

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału wiążą niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biurow Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju»—Chmielna № 43. Telefon № 190-61.

Og. zb. № 1297

Petersburg, 13 (26) lipca 1907 r.

№ 23

Przypomnienie

Wobec skończonego kwartału drugiego, upraszamy Szan. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty, dla uniknięcia zwłoki i przerwy w odbieraniu pisma.

Administracja „Kraju”.

ZMARNOWANA REWOLUCJA

Zestawienie dwóch wyrazów powyższych nie przeczy już, niestety, rzeczywistości, pomimo, że nastrój mas ludowych jest niewątpliwie rewolucyjny, że gdyby wprowadzono dziś głosowanie czteroprzymiotnikowe, Rosja miałaby Izbę, złożoną z samych niemal krańcówców przewrotowych. Rewolucja rosyjska wykazała taką nieudolność, taki brak zmysłu politycznego, takie zapoznanie praw dziejowych i społecznych, że jej upadłość nie dziwi nikogo z tych Europejczyków, którzy ze współczuciem najszczerzem witali radośnie świątę wolności, rozsiewające pierwsze swe promienie nad krainą zacofaną—anachronizmem dziwnym w towarzystwie współczesnych państw cywilizowanych.

Witaliśmy przed sześciu laty z uznaniem największym przemówienia „ziemców” postępowych w komisjach Rady nadzwyczajnej, stwierdzające, jak się zdawało, że w szeregach przedstawicieli samorządu rosyjskiego tkwi zdrowa i owocna myśl odrodzenia, że Rosja posiada duży zastęp ludzi wykształconych politycznie na wzorach Zachodu, zdających sobie sprawę dokładną z konieczności reform doniosłych, które położyłyby kres samowoli admi-

nistracyjnej, zniosły odrębność stanową włościństwa, zapoczątkowały dzieło uobywatelenia ludu, podniesienia poziomu wykształcenia moralnego i umysłowego oraz skali pracowitości mas ciemnych, rozleniwionych, wyradzających się z głodu i pijaństwa, zdziczonych i w klatce swojej odrębności zawistnie i pożądliwie spoglądających na wszystkich, kto po za nią żyje i zdaje się być syty i odziany. Demokracja, którym tak szczytą się rosjanie w literaturze i w publicystyce, nie miał w Rosji tej właśnie potęgi demokracji prawdziwej, która zbliża do siebie wszystkie stany, każe wszystkim synom jednej ziemi czuć się synami jednej ojczyzny, rozumieć się wzajemnie i kochać w tej jedności idealnej. Nigdzie nie wykopano takiej przepaści pomiędzy ludem a warstwą wykształconą, demokratyczną zresztą na swój sposób, bo mającą jedną tylko tradycję kornego chylenia głowy i naginania woli do kaprysów reprezentującej państwo biurokracji. Zbyt wiele oddali mu rosjanie własnej duszy, począwszy od okresu Iwanów moskiewskich, zbyt weni uwierzyli, aby zdolni byli naraz poczuć się obywatelami, na których ciążył ciężar pracy dźwignięcia kraju i odpowiedzialności za własne czyny.

Po komisjach agrarnych nad sprawami polityczno-społecznymi radzie zaczęły zjazdy ziemskie. Na czele nowej organizacji stanął usunięty potem gdzieś na plan trzeciorzędny p. Szypow, a dzielnie dopomagał mu zmarły przed paru tygodniami hr. Heyden. Znowu rozległy się zdania mądre, sądy wytrawne o reformach upragnionych, nawoływania społeczeństwa do pracy samodzielnej, do zerwania z tradycją bierności, odezwy do rządu, by, opierając się na zdolnościach, pracy i dobrej

woli obywateli, wstąpił na nową drogę, prowadzącą do odrodzenia kraju. Pamiętny zjazd listopadowy 1904 roku wbił drogowskazy tych nowych torów, podkreślił w jedenastu ustępach (tylże ich miała nasza konstytucja 3 maja) konieczność wyzwolenia społeczeństwa z pęt biurokratyzmu despotycznego, uznania ustawowego wolności obywatelskich, równouprawnienia wyznań i narodowości, reformy samorządu, zniesienia odrębności włościńskiej, wręczenie powołania obywateli do udziału w działalności państwowej ustawodawczej.

Obrady zjazdu toczyły się pofuśnie, ale odpisy jego uchwał rozbiegły się w tysiącach egzemplarzy po całym państwie, a prasa europejska powitała w nich jednomyślnie zapowiedź blizkiego odrodzenia Rosji, o którym niedwuznacznie świadczyć się zdawały przebieg narad i treść powziętych uchwał. Sądono powszechnie, że naród rosyjski znalazł w przedstawicielach samorządu ziemskiego przywódców dzielnych, wykształconych i świadomych swojego celu. Winszowano społeczeństwu rosyjskiemu, że posiada wśród siebie zastęp mężów wytrawnych, ożywionych duchem wolności i poczuciem prawa.

Tymczasem wypadki biegły dalej. Zdawna rosyjscy wyznawcy zasad konstytucyjnych, o ile nie chowali ich pod korcem, zmuszeni byli szukać schronienia zagranicą. Skupiali się tam dokoła wychodzącego, pod redakcją p. Struve, „Oswoboźdzenia”, które z natury rzeczy, jako pismo nielegalne, miało współpracowników we wszystkich obozach opozycyjnych. Konstytucjonalizm rosyjski nigdy nie był pozbawiony domieszek socjalistycznych. Emigranci konstytucjonalisci stanowili mniejszość

wśród emigracji rewolucyjnej, ożywionej duchem krańcowości jaskrawej. Bezwzględność rządu, jednakowo potępiającego jednych i drugich, ułatwiała zbliżenie się ich do siebie towarzyskie, polityczne, a poniekąd nawet ideowe. Tam już, zagranicą, nawiązał się łańcuch, który przykuł konstytucjonalistów rosyjskich do lewicy przewrotowej rozmaitej barwy.

Istniały wszakże i w kraju powody, dla których więzów tego łańcucha nie rozerwano. Myśl polityczna rosyjska, pozbawiona, przy panującym systemie rządów, wszelkiego podłoża rzeczywistego, łatwiej, niż gdziekolwiek indziej, błędziła w krainie utopji. Zdawna już liczne umysły rosyjskie łudziły się nadzieją, że ich ojczyzna w przyjaznej chwili zdoła odrazu przejść od ustroju obecnego do jakiegoś Eldorado socjalistycznego, które Europa musi zdobywać, przechodząc przez wszystkie okropności kapitalizmu. Ceniono z tego względu nader wysoko ustrój wspólnoty własności ziemskiej włościańskiej, oraz pierwiastek leżący u podstaw t. zw. „artelów“, będących istotnie jedną z form pierwotnych kooperatywy, znanej całemu światu. Powtóre, wyznawcy zasad skrajno-przewrotowych mieli zdawna w kraju gotowe kadry organizacyjne, których brakło konstytucjonalistom, prasę, która, pomimo najostrzejszej cenzury, szerzyła te zasady wśród inteligencji prowincjonalnej, wreszcie pewien wpływ na masy: młodzież uniwersytecką, robotników, nawet włościan.

Mówiąc nawiasem, oryginalne stanowisko cenzury staje się zrozumiałe, gdy zważymy, że w swej polityce wewnętrznej rząd kierował się również zasadami szerzenia waśni klasowej i, jak to stwierdzono niejednokrotnie, ze wszystkich podstaw ustroju społecznego najmniej szanował prawo własności. Doświadczyliśmy tego bardzo dotkliwie, zwłaszcza na Litwie i Rusi, a do ostatnich czasów zdarzało się czytać w prasie socjalistycznej elukubracje urzędników, pracujących w tych krajach nad pogłębieniem przepaści pomiędzy wsią a dworem, pomiędzy ludem a miejscową warstwą wykształconą. Dziś jeszcze wydawnictwa

Ławry Pieczerskiej nie różnią się wcale pod tym względem od wydawnictw skrajno - lewicowych. Dwa despotyzmy licytują sympatje ludu.

Wobec wzmiankowanej roli i znaczenia żywiołów skrajnych koniecznością historyczną stawały się dwa fakty: po pierwsze, zabarwienie ich naukami całego ruchu wolnościowego, powtóre, przymierze z nimi przedstawicieli dążności konstytucyjnych. Pierwszy wystąpił odrazu w całej swej wyrazistości. Nie przebrzmiały jeszcze echa uchwał zjazdu listopadowego, a już na niezliczonych ucztach publicznych w obu stolicach i na prowincji wznoszono toasty na cześć „republiki demokratycznej“, wygłaszano hasła, które później ułożyły się w postulaty programowe „związków“ niezliczonych i powstających stronnictw opozycyjnych. Na dalszych zjazdach ziemskich wpływ tego wszystkiego ujawniał się coraz jaskrawiej, aż po odpadnięciu żywiołów umiarkowańszych, z poczwarki zjazdowej wyklął się płonący wszystkimi barwami tęczy motyl stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego.

Umysły rozważniejsze, jak zmarły ks. S. Trubeckoj, ostrzegały towarzyszków broni przed niebezpieczeństwami przymierza z żywiołami skrajnymi, przed pochodem w przyszłość z zamkniętymi oczyma, na czele nawały rewolucyjnej, złożonej w znacznej części z pierwiastków nieuspołecznonionych, a podżeganych do wystąpień szalonych na własną rękę. Ostrzeżeń tych nie usłuchano, ponieważ w krańcowcach widziano „źródło siły realnej i źródło ideałów społeczno-politycznych“, a pogląd ten, jak świadczy toczona przed tygodniem polemika pomiędzy snującym dalej myśli zmarłego brata ks. Eug. Trubeckojem a p. Milukowem, utrzymuje się do dnia dzisiejszego.

Krańcowcy nie liczyli się z niczem. Nie istnieje dla nich przyszłość, teraźniejszość zaś uznają o tyle, o ile stanowi dla nich trampolin dla skoku w przyszłość fantastyczną. Zasada naczelną jest zaprzeczenie całego ustroju obecnego we wszystkich niemal jego częściach składowych; celem —

jego zniesienie doszczętne; droga, prowadzącą do celu — zrewolucjonizowanie mas, których nacisk ma dokonać upragnionego dzieła. Najbliższem zadaniem taktyki stało się to „zrewolucjonizowanie“, o którym rozprawiano otwarcie i poufnie na wiecach publicznych i na zgromadzeniach komitetów rozmaitych. Świadoma potęgi drukowanego słowa prasa lewicowa nie szczędziła usiłowań, by wbić w umysły przekonanie, że ruch masowy nie tylko obali system, istniejący od wieków, ale stworzy za jednym zamachem jakiś nowy ustrój, zadość czyniący najbardziej wygórowanym wymaganiom doktryny politycznej ludowładztwa i osławionej socjalistycznej „sprawiedliwości“ społecznej.

Płynące z prądem stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne wygłosiło hasło konstytuandy, którego wyrzekło się częściowo pod naciskiem konieczności w przededniu zwołania drugiej Dumy. Lewica krańcowa głosiła je dalej.

Wzbierająca wciąż fala dosięgła szczytu w chwili ogłoszenia manifestu 17 października. Wiercono tak w jej potęgę, że ten akt państwowy uznano za rodzaj kapitulacji, ziszczającej najdalej idące nadzieje. W ciągu trzech miesięcy następnych rozkielznana rewolucja zatraciła resztki poczucia rzeczywistości i zmysłu orjentacyjnego. W zwołaniu Dumy, w ogłoszeniu „ustaw zasadniczych“, nadających Rosji ustrój konstytucyjny, widziano rodzaj zamachu stanu. Nie umiano skorzystać z chwili, nie chciano wejść w żadne z rządem układy, odrzuciono ofiarowane przedstawicielom społeczeństwa teki ministerjalne, a pierwsza Duma, podniecona przez złudę potęgi rewolucyjnej, zmarnowała czas drogi i własne siły, pragnąc tylko zrewolucjonizować masy ludowe przez wysunięcie sprawy agrarnej we wnioskach utopijnych, których urzeczywistnienie już z tego względu było niemożliwe, że stało w sprzeczności z wszechświatowymi warunkami życia państwowego Rosji. Zamiast szybkiego uchwalenia ustaw, które byłyby w stanie utrwalić wolność obywatelską, wcielić w życie postulaty zjazdu

wśród emigracji rewolucyjnej, ożywionej duchem krańcowości jaskrawej. Bezwzględność rządu, jednakowo potępiającego jednych i drugich, ułatwiała zbliżenie się ich do siebie towarzyskie, polityczne, a poniekąd nawet ideowe. Tam już, zagranicą, nawiązał się łańcuch, który przykuł konstytucjonalistów rosyjskich do lewicy przewrotowej rozmaitej barwy.

Istniały wszakże i w kraju powody, dla których więzów tego łańcucha nie rozerwano. Myśl polityczna rosyjska, pozbawiona, przy panującym systemie rządów, wszelkiego podłoża rzeczywistego, łatwiej, niż gdziekolwiek indziej, błędziła w krainie utopji. Zdawna już liczne umysły rosyjskie łudziły się nadzieją, że ich ojczyzna w przyjaznej chwili zdoła odrazu przejść od ustroju obecnego do jakiegoś Eldorado socjalistycznego, które Europa musi zdobywać, przechodząc przez wszystkie okropności kapitalizmu. Ceniono z tego względu nader wysoko ustrój wspólnoty własności ziemskiej włościańskiej, oraz pierwiastek leżący u podstaw t. zw. „artelów“, będących istotnie jedną z form pierwotnych kooperatywy, znanej całemu światu. Powtóre, wyznawcy zasad skrajno-przewrotowych mieli zdawna w kraju gotowe kadry organizacyjne, których brakło konstytucjonalistom, prasę, która, pomimo najostrzejszej cenzury, szerzyła te zasady wśród inteligencji prowincjonalnej, wreszcie pewien wpływ na masy: młodzież uniwersytecką, robotników, nawet włościan.

Mówiąc nawiasem, oryginalne stanowisko cenzury staje się zrozumiałe, gdy zważymy, że w swej polityce wewnętrznej rząd kierował się również zasadami szerzenia waśni klasowej i, jak to stwierdzono niejednokrotnie, ze wszystkich podstaw ustroju społecznego najmniej szanował prawo własności. Doświadczaliśmy tego bardzo dotkliwie, zwłaszcza na Litwie i Rusi, a do ostatnich czasów zdarzało się czytać w prasie socjalistycznej elukubracje urzędników, pracujących w tych krajach nad pogłębieniem przepaści pomiędzy wsią a dworem, pomiędzy ludem a miejscową warstwą wykształconą. Dziś jeszcze wydawnictwa

Ławry Pieczerskiej nie różnią się wcale pod tym względem od wydawnictw skrajno - lewicowych. Dwa despotyzmy licytują sympatje ludu.

Wobec wzmiankowanej roli i znaczenia żywiołów skrajnych koniecznością historyczną stawały się dwa fakty: po pierwsze, zabarwienie ich naukami całego ruchu wolnościowego, powtóre, przymierze z nimi przedstawicieli dążności konstytucyjnych. Pierwszy wystąpił odrazu w całej swej wyrazistości. Nie przebrzmiały jeszcze echa uchwał zjazdu listopadowego, a już na niezliczonych uroczystościach publicznych w obu stolicach i na prowincji wznoszono toasty na cześć „republiki demokratycznej“, wygłaszano hasła, które później ułożyły się w postulaty programowe „związków“ niezliczonych i powstających stronnictw opozycyjnych. Na dalszych zjazdach ziemskich wpływ tego wszystkiego ujawniał się coraz jaskrawiej, aż po odpadnięciu żywiołów umiarkowańszych, z poczwarki zjazdowej wyklął się płonący wszystkimi barwami tęczy motyl stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego.

Umysły rozważniejsze, jak zmarły ks. S. Trubeckoj, ostrzegały towarzyszków broni przed niebezpieczeństwami przymierza z żywiołami skrajnymi, przed pochodem w przyszłość z zamkniętymi oczyma, na czele nawały rewolucyjnej, złożonej w znacznej części z pierwiastków nieuspołeczniczonych, a podżeganych do wystąpienia szalonych na własną rękę. Ostrzeżeń tych nie usłuchano, ponieważ w krańcowcach widziano „źródło siły realnej i źródło ideałów społeczno-politycznych“, a pogląd ten, jak świadczy toczona przed tygodniem polemika pomiędzy snującym dalej myśli zmarłego brata ks. Eug. Trubeckojem a p. Milukowem, utrzymuje się do dnia dzisiejszego.

Krańcowcy nie liczyli się z niczem. Nie istnieje dla nich przyszłość, teraźniejszość zaś uznają o tyle, o ile stanowi dla nich trampolin dla skoku w przyszłość fantastyczną. Zasadą naczelną jest zaprzeczenie całego ustroju obecnego we wszystkich niemal jego częściach składowych; celem —

jego zniesienie doszczętne; drogą, prowadzącą do celu — zrewolucjonizowanie mas, których nacisk ma dokonać upragnionego dzieła. Najbliższym zadaniem taktyki stało się to „zrewolucjonizowanie“, o którym rozprawiano otwarcie i poufnie na wiecach publicznych i na zgromadzeniach komitetów rozmaitych. Świadoma potęgi drukowanego słowa prasa lewicowa nie szczędziła usiłowań, by wbić w umysły przekonanie, że ruch masowy nie tylko obali system, istniejący od wieków, ale stworzy za jednym zamachem jakiś nowy ustrój, zadość czyniący najbardziej wygórowanym wymaganiom doktryny politycznej ludowładztwa i osławionej socjalistycznej „sprawiedliwości“ społecznej.

Płynące z prądem stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne wygłosiło hasło konstytuancy, którego wyrzekło się częściowo pod naciskiem konieczności w przededniu zwołania drugiej Dumy. Lewica krańcowa głosiła je dalej.

Wzbierająca wciąż fala dosięgła szczytu w chwili ogłoszenia manifestu 17 października. Wiercono tak w jej potęgę, że ten akt państwowy uznano za rodzaj kapitulacji, ziszczającej najdalej idące nadzieje. W ciągu trzech miesięcy następnych rozkiełznana rewolucja zatraciła resztki poczucia rzeczywistości i zmysłu orientacyjnego. W zwołaniu Dumy, w ogłoszeniu „ustaw zasadniczych“, nadających Rosji ustrój konstytucyjny, widziano rodzaj zamachu stanu. Nie umiano skorzystać z chwili, nie chciano wejść w żadne z rządem układy, odrzucano ofiarowane przedstawicielom społeczeństwa teki ministerjalne, a pierwsza Duma, podniecona przez złudę potęgi rewolucyjnej, zmarnowała czas drogi i własne siły, pragnąc tylko zrewolucjonizować masy ludowe przez wysunięcie sprawy agrarnej we wnioskach utopijnych, których urzeczywistnienie już z tego względu było niemożliwe, że stało w sprzeczności z wszechświatowymi warunkami życia państwowego Rosji. Zamiast szybkiego uchwalenia ustaw, które byłyby w stanie utrwalić wolność obywatelską, wcielić w życie postulaty zjazdu

ziemskiego listopadowego i położyc podwaliny niewzruszone pod gmach ustroju konstytucyjnego, prowadzono walkę zaciętą z rządem, budząc w nim coraz większą siłę odporności i budząc z lewicy potęgę reakcji.

Scierały się wówczas u góry dwa prądy, i dość było jednego wysiłku, jednego kroku, by władza przeszła w ręce przedstawicieli stronnictwa konst.-demokratycznego. Nie chcieli, nie mogli opuścić stanowiska opozycji nieprzejednanej, sprzymierzonej z dalszą lewicą, i rozwiązanie Izby położyło kres próbom porozumienia. Odezwa z Wybarga dołała wody na młyn reakcji, i w chwili, gdy zgromadzała się druga Duma, sami demokraci konstytucyjni spostrzegli, że taktyka dotychczasowa do celu nie doprowadzi. Zwalczali na wyborach socjalistów, głosili zgubność hasła rewolucjonizowania mas ludowych z trybuny parlamentarnej, poszli do Dumy pod hasłem bronięcia jej bytu i pracy ustawodawczej, ale nie mieli już w Izbie dawnego wpływu i nie umieli praktycznie pójść obroną drogą. Tomy protokołów obrad komisyjnych i wniosków ustawodawczych nie zmieniają ostatecznie faktu, że druga Duma żadnej ustawy donioślejszej nie wydała, że nie przyczyniła się czynem do utrwalenia ustroju konstytucyjnego.

Zmarnowano wszystko. Nie zdobyto tego nawet, na co godził się z góry rząd nietylko wobec pierwszej, ale wobec drugiej Dumy. Po dwóch latach, mijających od chwili manifestu październikowego, nie mamy ustaw, zabezpieczających choćby w zarysach ogólnych wolność obywatelską, samorząd lokalny, równouprawnienie obywateli. Powstały tylko przeciwko sobie, jak mówi ks. Eug. Trubeckoj, dwie bestje apokaliptyczne, pożerające się nawzajem, rewolucji i reakcji, i ostatnia święcić dziś może triumfy na polu walki, które zostało przy niej.

Dokoła znużenie powszechne, bierność, pokora i godzenie się z losem, tęsknota do pokoju za jakąkolwiek ceną. Zmarnowano przebudzenie się świadomości społecznej, zmarnowano ofiarność, napięcie sił niezwykle, zmarnowano rewolucję w szlachetnym zna-

czeniu tego wyrazu, i upadła dziś wyczerpana, albo błąka się zwyczajnie po manowcach luźnego teroru.

J. Mz.

Z KUŹNICY BIUROKRATYCZNEJ

(Wywiad «Kraju»)

Otrzymałszy odpowiedź, że p. X. gotów mię przyjąć i udzielić mi kilkunastu minut swego czasu pod warunkiem, że nie wymienię w prasie jego nazwiska, o godzinie oznaczonej wchodziłem już do gabinetu w mieszkaniu prywatnym dostojnika.

— Nie wiem, jakie mianowicie informacje są panu potrzebne—powitał mię gospodarz, a więc zadawał pan pytania, na które postaram się odpowiedzieć, o ile to będzie możliwe.

— W pewnych sferach krąży, jako pewnik pogłoska, że pan jest jednym z autorów nowej ordynacji wyborczej, wobec czego zwracam się do pana z zapytaniem, jakimi mianowicie względami kierowali się wnioskodawcy, krzywdząc tak wyraźnie moich rodaków?

— Czy i jaki udział brałem w pracy nad niedawną nowelą ustawodawczą—są to pytania, które pragnąłbym pozostawić bez odpowiedzi. W aktach tej sprawy nigdzie nie figuruje moje nazwisko, więc nie ma o czem mówić. Nie znaczy to, abym nie był z nią obeznany. Co się tyczy właściwego pańskiego zapytania, to muszę zaznaczyć, że postawił je pan nie całkiem właściwie. Tu o krzywdzie nie może być żadnej mowy, i wnioskodawcy powodowali się zupełnie innymi względami, niż chęć sprawienia polakom jakiejś przykrości.

«Prawda, że reprezentacja polska w drugiej Dumie zachowywała się nieraz nietaktownie, wyzywająco, ale okoliczność ta nie grała roli decydującej. Były to względy drugorzędne.

«Zmiana ordynacji wyborczej— to wynik całej działalności pierwszej i drugiej Dumy. Tak zwana reprezentacja narodowa wyznawała zasady tak dalekie od poglądów sfer rządowych i kulturalnych warstw społecznych, tak wyraźnie starała się obalić podstawy ustroju państwowego, że trzeba ją było uzdrowić. Nowa ordynacja wyborcza ma na celu powołanie do Dumy ludzi, dostatecznie obznajmionych z potrzebami narodu, ale nie dążących

do obalenia zasad ustroju państwowego i społecznego. Z tego ostatniego punktu widzenia, zdaniem rządu, są jednakowo niebezpieczni zarówno trudowicy, dążący do przewrotu w stosunkach agrarnych, jak zwolennicy autonomji. Tę ostatnią ideę autorzy nowej ordynacji wyborczej uważają za równie niebezpieczną, jak reformy socjalne.

«Wychodząc z zasad powyższych, wnioskodawcy uważali, że, o ile to dotyczy gubernij wewnętrznych Cesarstwa, należy oprzeć przedstawicielstwo narodu na tych sferach, z których werbuja członków swoich samorządy ziemskie i miejskie. Są to czynniki już dojrzałe pod względem państwowym i społecznym. Mając na względzie ten cel, zmodyfikowano w sposób właściwy ordynację wyborczą. Gdy kolej doszła do kresów, a zwłaszcza do Królestwa Polskiego i Kaukazu, nie można już było zastosować recepty powyższej. Wnioskodawcy wprost nie mogli odpowiedzieć na zagadnienia, jakie sfery społeczne są tu pewniejsze? na jakich oprzeć się należy? Jeżeli ordynacja poprzednia zawiodła się tak sromotnie na stanie włościańskim w Cesarstwie, to czyż możnaby było zaufać reprezentacji włościańskiej z Królestwa? Można było oczywiście powołać do urn wyborczych te same sfery, co i w Cesarstwie, a więc własność ziemską i inteligencję miejską, ale na to wnioskodawcy zdecydować się nie mogli, rozumiejąc, że właściciele ziemscy, oraz inteligencja, pod względem państwowym są czynnikami jeszcze mniej pewnym, niż włościanie. Stosując metodę powyższą do Królestwa, wzmocnilibyśmy właśnie partje konserwatywne, mniej skłonne do zrezygnowania z jakiegokolwiek ustępstw.

«Wobec tego nie pozostawało nic innego, jak prosta metoda mechaniczna: zmniejszenie liczby przedstawicieli Królestwa. Dążąc do osłabienia opozycji, autorzy wniosku nie mieli na względzie pozbawienia inoplemieńców reprezentacji. Gotowiliśmy wysłuchać waszych życzeń, ale nie chcemy dopuścić, abyście nas mogli zmusić do wykonywania waszych żądań».

— Co sądzi pan naogół o chwili obecnej? Jakie są poglądy kół rządowych na zakres i treść reformy politycznej?...

— Dziś Rosja nie jest przygotowana pod żadnym względem do jakiegokolwiek reform radykalnych nie tylko socjalnych, ale nawet politycznych, jak parlamentaryzm w znaczeniu ogólnieuropejskim, jak wybory powszechne. Z czasem będzie

można skutecznie wszystkie te reformy, ale dziś są one przedwczesne i niewykonalne. Rosja wystąpiła zaledwie w pierwszą fazę konstytucjonalizmu i, jak wszystkie narody, musi przejść kolejno cały jego cykl...

Na tem urwała się rozmowa.

C.

PRZEGLĄD PRASY ROSYJSKIEJ

Stało się to, co oddawna przewidywali znawcy charakteru i psychologii rosyjskiej. Po wybuchach nagłych, po atakach wszystkich pozycji istniejącego ustroju, nastąpiły apatia i zniechęcenie. Przyznają to w stopniu jednakowym dzienniki konserwatywne i postępowe.

«Na przyjeźdnego ze stolicy — pisze korespondent «Now. Wrem.» — miasto prowincjonalne sprawia takie wrażenie, że zdaje mu się, iż trafił do Królestwa umarłych. Życia ani śladu, o działalności społecznej niema mowy, i tylko wint niweluje wszystkie partje i poglądy. Nawet wybory nikogo nie obchodzą... Wprowadzenie systemu deklaracyjnego odrazu wykreśliło z list wyborczych wszystkich posiadaczy cenzusu mieszkaniowego i emerytów, albowiem gdzieś słyszano, aby obywatel rosyjski czytał ustawy, czytając zaś, znalazł dotyczące go ustępy?... Prowincja podrwiwa sobie z ks. Trubeckoją i z jego starań ku połączeniu październikowców z konst.-demokratami. Prowincja twierdzi, że obecnie właściciele ziemscy nie potrzebują już wkładać ani jednej, ani drugiej maski, co dawniej wypadało robić z konieczności, więc na wyborach nie będzie ani październikowców, ani konstytucyjnych demokratów.»

To samo powiada «Ruś», zaznaczając, że

«w Moskwie właściciele cenzusu mieszkaniowego, których jest w tem mieście 30 tysięcy, złożyli 166 deklaracy, zaś płaćcy podatek mieszkaniowy—67. Wobec tak wyraźnego absenteizmu oczekiwać należy najprzeróżniejszych niespodzianek.»

Sam p. Żilkin pisze w «Towariszczu»:

«A jeszcze tak niedawno na scenie życia była młodość, nieokiełznana w bohaterstwie, szalona w dążnościach! Nie patrząc w tył, odrzucano z namiętną niecierpliwością teraźniejszość, nie chcieli brać zdobytych okrucichów i dążono całym pędem ku nęcącej fata-morganie przyszłości... Rozsądek milczał, jak zwykle wtedy, kiedy powinien mówić... Rozsądek wychodzi z kąta po bitwie i szepcze zwyciężonym: «nie tak należało... nie tak!...» Dziś wszyscy zrobili się naraz rozsądnymi, a zarazem zmęczonymi... Życie zgasło — czuć zimny powiew starości...»

W dziennikach petersburskich znajdujemy wiele nekrologów i artykułów z powodu rocznic rozmaitych wypadków: oznaka pewna, że panuje zastój, że niema o czem pisać. Przez trzy lata nie obchodzono żadnych rocznic, śmierć zaś najwybitniejszych ludzi przechodziła

niepostrzeżenie: nie było czasu na wspomnienia.

Prawie wszystkie dzienniki nie omieszkaly przypomnieć czytelnikom, że w dn. 9 (22) lipca przypada rocznica rozwiązania pierwszej Dumy i zamieścić z tego powodu długich artykułów wstępnych.

«Towariszcz» oddaje się refleksjom:

«Stworzona przez ruch wolnościowy, pierwsza Duma, oddychając powietrzem, przesyconem niepomernie wygórowanemi nadziejami i iluzjami, sama była nieco upojona. Zbyt wierzyła w swoje siły — w siły narodu. W wielu wypadkach myliła się, w wielu przesadzała... Dziś rozkład państwa idzie dalszą koleją. Choroby, na które cierpi kraj, wzmagają się, a energia, jaką posiadał naród i pragnął zastosować do stworzenia nowych form życia, albo rozplywa się w rozpacz, albo wciela w okrutne i antyspołeczne pojedyncze lub masowe ekscesy walki.»

W artykule, poświęconym wspomnieniom o pierwszej Dumie «Birż. Wied.» nie są nastrojone na tak melancholijną nutę. Dziennik przypomina, że

«po rozwiązaniu pierwszej Dumy rząd starał się wszelkimi siłami o stworzenie parlamentu, zdolnego do pracy. W tym celu, uważając konstytucyjnych demokratów za stronnictwo rewolucyjne, rząd usunął od uczestnictwa w wyborach 120 najbardziej wpływowych członków partji za podpisanie odezwy wyborskiej... Pozbawiono praw wyborczych całą masę włościan, robotników, oficjalistów kolejowych... Powołano natomiast do urn całe zastępy duchowieństwa w takiej mierze, że zdawało się, iż druga Duma będzie nie parlamentem, a soborem cerkiewnym... Założono dziesiątki dzienników urzędowych na prowincji, a naczelnik jeneralnego sztabu «Rossji», p. Syromiatnikow, wyruszył w objazd, aby nauczyć redaktorów prowincjonalnych pisać na sposób petersburski. I cóż ztąd? Ministerstwo, pragnąc wykurzyć z Dumy konstytucyjnych demokratów, spotkało się w parlamencie oko w oko z socjalistami...»

«Birż. Wied.» ostrzegają, że ta sama historia może się powtórzyć, i że trzecia Duma może być jeszcze rewolucyjniejszą, niż druga, ale zdaje się nie bardzo wierzyć w te przepowiednie.

Wobec ogłoszenia aktu oskarżenia w sprawie poddania Portu-Artura, dzienniki poświęcają uwagi p. Stoesslowi i jego kolegom. Sam Suworin-ojciec, który na «patriotyzmie» zrobił już miliony i dlatego pisze tylko w razach nadzwyczajnych, poświęca tej sprawie swój «liścik» pięćset czterest w «Now. Wr.», wołając głosem jeremjaszowym:

«Ci nieudolni, przeciętni ludzie, te ropiące się wyrzuty na organizmie wielkiego narodu nie widziały, nie czuły w pogoni za pensjami i orderami... Kto się odważy ich tknąć, kto zawoła na nich wielkim głosem udręczonego narodu i powoła ich przed sąd? A przecie ten sąd będzie! będzie! Nie da pocieszenia, nie zmniejszy żalu, nie wróci straconego, ale oddzieli, jak na sądzie ostatecznym, sprawiedliwych od niesprawiedliwych, wstępnych od szlachetnych. Ten okropny akt

oskarżenia budzi wspomnienia o wojnie nieszczęsnej, otwiera porośniętą trawą zapomnienia mogiły, wywołuje cienie poległych i blade, lecz wspaniałe widmo chwwały, otoczone przez duchy zmarłych bohaterów. Coście uczynili? Coście pogrzebali?»

Pięknie pisze p. Suworin, ale «Birż. Wied.» złośliwie demaskują tę całą agitację przeciw Stoesslowi:

«Stary porządek chce wybrnąć z brzydkiej mandżurskiej sprawy tanim kosztem, poświęciwszy tylko trzy głowy: Kuropatki-na, Niebogatowa i Stoessla. Czy nie zbyt tanio?»

Ustrój, biurokracja, wszystko było dobre, a temu, że Rosja przegrała kampanję jest winien Stoessel..., oraz wadliwa organizacja armji współczesnej, trzeba przeto dać krajowi stałą armję, złożoną z fachowców. Ze to ostatnie jest konieczne, dowodzi nader wymownie p. Mienszykow, twierdząc, że obecne armje są nie nie warte i że należy wrócić do tradycji janczarów tureckich i «strielcow» rosyjskich.

Prócz reminiscencyj i refleksyj wszelkiego rodzaju, które nigdy nie są oznaką energii, wiary w przyszłość i własne siły, na zaznaczenie zasługuje jeszcze jeden objaw: wycieczki do Jasnej Polany i opisy we wszystkich prawie dziennikach trybu życia hr. Tokstoją.

Na pierwszy rzut oka nie ma w tem nic dziwnego, że inteligencja nie zapomina o wielkim pisarzu rosyjskim i odwiedza go, ale pisarz ten jest zarazem twórcą teorii najzupełniejszego indyferentyzmu politycznego, uważa parlamentaryzm za zabawkę dzieciinną i nakazuje «nie przeciwdziałać złemu». Czyżby w tej chwili już ta nauka najbardziej trafiała do przekonania inteligencji rosyjskiej?...

W. C.

WRAŻENIA PARYZKIE

P. Fallières jest od wczoraj najsłynniejszym człowiekiem w Europie. Do szczęścia brakowało mu dotąd jedynie — spokoju domowego. Albowiem pani Fallières, osoba okazalej tuszy i równej ambicji, nie przestawała mu powtarzać:

— Armandzie! cóż z ciebie za naczelnik kraju? Nikt do ciebie jeszcze nie strzela!

Są osoby wprawdzie, które twierdzą, że Maillé, sprawca wczorajszego zamachu, do wróbla na dachu mierzył, nie zaś do powozu zaprzęgniętego *à la Daumont* najętymi koniami. Ale ludzi złośliwych nie brak nigdzie. Swoją zaś drogą były prezydent Rzeczypospolitej, p. Loubet, zwiędł jeszcze więcej od 24 godzin i do ziemi się pochylił. Już go prawie ani znaku!

P. Loubet, według świadectwa najbliższych swoich przyjaciół, dlatego tylko

usunął się z piastowanego tak godnie urzędu, że świadomym będąc lepiej, niż ktokolwiek, właściwego położenia kraju na wewnątrz i na zewnątrz, przypuszczał, że dalej tym trybem rzeczy iść nie mogą — chyba do przepaści. Więc, wtórując Ludwikowi XV, powiedział sobie: „Après moi le déluge”. Tymczasem rzeczy jakoś idą, i w dodatku, nie powąchawszy nawet prochu rewolwerowego, p. Fallières dostąpił zaszczytu, którego p. Loubet sam nie doczekał się, a jedynie w towarzystwie króla hiszpańskiego i wśród okoliczności, pozwalających przypuszczać, że zamach raczej przeciwko dostojnemu temu gościowi był wymierzony.

Więc p. Loubet wędnie, a p. Fallières zuch! Widziałem go dziś rano. Wracał z wczesnej, pierwszej przechadzki po lasku Bulońskim; mimo zaś podeszłego wieku, tuszy także niepomiernej i nóg nieco na wewnątrz skrzywionych, to co francuzi nazywają *cagneves*, szedł tak, że zrównać się z nim było trudno. Tęgi chłop, ani słowa!

I rewja wczorajsza doskonale się udała. Rzeczoznawcy zauważyli wprawdzie, że w bataljonach maszerowało zaledwie po 300 ludzi, zamiast 500, jak być powinno na stopie pokojowej, tak że na przypadek wojny, etat do tysiąca ludzi skompletowanyby musiał być więcej niż o $\frac{2}{3}$ przez rezerwistów. Owóż, czasu pokoju nawet, przybywający do pułków rezerwiści narzekają, że, skutkiem ciągłych zmian w regulaminie, uzbrojeniu i całym rynsztunku, do ładu trafić nie mogą.

Najwięcej powodzenia miał wczoraj balon wojskowy, imieniem „Patrie”, który istotnie dokonał rozmaitych obrotów z precyzją zdumiewającą. Takich jeszcze Niemcy podobno nie mają. Ale była cisza w atmosferze zupełna. Ani liść się nie ruszył. Trzebaby to zobaczyć przy silniejszym podmuchu ze wschodu. I bała rzecz w tem, ażeby wiatr nie zerwał się wschodni. Dlatego właśnie p. Étienne jeździł do Berlina, choć bez żadnej misji urzędowej czy półurzędowej.

Przygotowywana na dzień wczorajszy z wielkim trzaskiem manifestacja anti-militarystów chybiła zupełnie. Naogół zresztą informacje i wnioski, odnośnie do ducha wojennego, w szeregach armji i rezerwy są bardzo rozmaite. Po stronie wojskowych przeważa, w tym przynajmniej względzie, zupełny optymizm. A już co się tyczy korpuzów, rozlokowanych na wschodniej granicy, wszyscy przyznają, że zasługują one całkowicie na popularyzowane imię „żelaznych dywizyj”. Pewien rezerwista, który świeżo odbył tam czterotygodniową powinność wojskową, mówił mi, że wśród każdodziennych forsownych marszów po 40 i 45 kilometrów, w przestankach żołnierze bawili się grą w *football*!

Ale tych „żelaznych żołnierzy” jest mało. I dlatego p. Étienne nie był w Berlinie jedynie dla przekonania się, wiele nowych marmurowych posagów przybyło w „Thiergartenie”. Na to się zresztą także zgadzają wszyscy, że nawet wśród „żelaznych żołnierzy” nie masz najmniejszej ochoty do wojny. Każdy się jej boi tutaj! Nadto osobista polityka p. Clémenceau polegała zawsze na włożeniu w nawias przymierza rosyjskiego; dzisiejszy zaś reakcyjny kierunek wewnętrznych stosunków rosyjskich przyczynić się może tylko do spotęgowania tej skłonności, a więc i chęci zbliżenia z Niemcami, któremu jednak opiera się Anglja. Ztąd sytuacja niezmiernie skomplikowana i wywołująca ogólny niepokój. Byle wiatr od wschodu nie powiał!

Zaburzenia na południu kraju zmierzają do uspokojenia się. I nie z tej strony wyglądać należy burzy. Ale żywiołów rozswawolonych nie brakuje nigdzie. Oto zaś przyczynek do przesłanych ostatnią pocztą wrażeń — ze świeżego doświadczenia.

Pałacyk rozkoszny w wykwintnej dzielnicy Monceau. Właściciel, potomek arcyarystokratycznego rodu, z bogacił się niedawno przez małżeństwo w sferze plutokracji. Obiad w małej komitywie. Kilku posłów z umiarkowanego republikańskiego obozu, redaktor konserwatywnego dziennika i głośny pisarz dramatyczny. Gospodarz jest eklektycznego usposobienia, z upodobaniem — tak mu się przynajmniej zdaje — do liberalnych zasad i hasel demokratycznych. Czarna kawa w wirydarzu, wcielonym do wspaniałego parku Monceau. Zapaliwszy znakomitego Upmana, gospodarz, w doskonałym humorze, odpiera z wesołą werwą pesymistyczne poglądy konserwatywnego dziennikarza.

— Nam tam nic nie będzie! Byliśmy, jesteście i będziemy!... Podatek od dochodu?... Niech będzie podatek od dochodu. W dniu ogłoszenia nowej ustawy z kapitałów mojej żony jednego centa Caillaux tu nie znajdzie. Ani śladu!... Rewolucja? Niech będzie rewolucja! W roku 1793 czterestu członków mojej rodziny poszło pod gilotynę. I cóż? Jestem tutaj i głowę trzymam tak samo wysoko, jak tamci. Ziemia ta jest naszą od piętnastu wieków — i pozostanie naszą. A choćby nam zabraknąć jej miało pod nogami? Alboż to jedna Francja na świecie? Moim samochodem mogę w trzy godziny dostać się za granicę. Nie przytrzymają mnie w Varennes. Zeszłego roku zaś na moim jachcie zawiązałem do Berghen, i zaledwie dowiedziało się kto jesteście, niemal jak monarchów nas przyjmowano! A zresztą, chociażby się nie zdążyło uciec, to i cóż? Tchórzem nie jestem, a lubię ciekawe zjawiska...

Obruszył się pisarz dramatyczny:

— Na Bogal! Ależ to nowe tysiące ofiar, to nowe morze krwi...

— Za pozwoleniem — wtrącił konserwatywny dziennikarz. — Dramatyzujecie podobno, bez dostatecznej racji, ewentualności, które mogą nie być wcale dramatycznymi, a tylko niewypowiedziane nieznośniami...

— Więc cóż się stanie?

— To, że nie będziemy mogli pić kawy i palić cygar w tym rozkosznym ogródku...

— Bo co?

— Bo nie będzie nikogo dla podania nam kawy, a z sąsiedniego parku nie bombami, ale błotem na nas rzucić będą...

— Cóż znowu!

Nie zdążywszy nawet dopowiedzieć tych słów, gospodarz chwycił się za głowę, ugodzony niespodzianym pociskiem. Nie bomba to była, ale dzwonek elektryczny na długim sznurku, o którego dostarczenie mu pod rękę upomniał się był właściciel rozkosznego pałacyku u jednego z lokajów w *cablotte courte*. Lokaj w ten demokratyczny sposób spełnił rozkaz.

— Ot... przedsmak tego, co nas czeka — zauważył z ironją pesymista dziennikarski.

Alternas

Paryż, 14 lipca

WYWŁASZCZENIE

To, co od kilku lat już było niejasnym marzeniem obozu hakatystycznego w Prusach, ma przyoblec się wreszcie w kształt realny. Na zimową, najbliższą sesję sejm, ma rząd pruski przyjść z projektem ustawy o wywłaszczaniu przymusowem polaków z ziemi.

Czy znajdzie dla niej potrzebna większość? Tak, jak dziś rzeczy stoją, zdaje się wszystko zapowiadać, że znajdzie. Przekonamy się o tem zresztą bardzo nie-długo — za kilka miesięcy. Tymczasem, zanim dojdzie do skutku ów fakt, wybiegający znaczeniem swem daleko poza lokalne ramy polityki prusko-polskiej, czyniący pierwszy wyłom w uznawanej i przestrzeganej przez cały świat cywilizowany zasadzie dowolnego rozporządzania własnością prywatną, prasa niemiecka wszystkich odcieni roztrząsa gorliwie projekt rządu. Przeważająca większość wpływowych pism, płynąc z prądem polityki antypolskiej, traktuje go w dytymbiczny sposób, starając się tym sposobem oswoić z nim opinię publiczną i usunąć mu z drogi wszelkie przeszkody. „W naszej polityce polskiej — woła np. „Deutsche Zeitung” — ma być uczyniony krok w tak wielkim stylu, że podobnego mu nie uczyniliśmy od r. 1836, kiedy to Bismark ukul pierwszy oręż do walki z nacierającą polskością”. „Przed czterema laty jeszcze projekt ograniczenia prawa nabywania ziemi przez polaków spotykał się z uśmiechem politowania. Na-

zywano go utopją". Dziś... dziś, rzekomo „wszyscy Niemcy“ czują, że to ograniczenie jest niezbętną koniecznością „dla dobra całego narodu niemieckiego“. „Wszyscy Niemcy“ i „cały naród niemiecki“ — to oczywiście dziennikarski szablon stylistyczny. Ostatecznie i socjaliści (choć ich nie ma w sejmie pruskim) i katolicy mogą być zaliczeni do Niemców, a przecież niezbędnej owej konieczności nie uznają. Owszem, zwalczają energicznie pomysł rządu, a organy katolickie nazywają go wprost pomysłem *zbrodniczym*. Stosunki wewnętrzne w Niemczech współczesnych ułożyły się przecież w ten sposób, że rząd jest w stanie przeprowadzić ten zbrodniczy pomysł, pomimo opozycji znacznego odłamu opinii niemieckiej. Nie napróżno padły niedawno z tego właśnie odłamu opinii słowa, iż nie ma takiego głupstwa — a jak w wypadku niniejszym, takiej nieczemności — którejby sejm pruski nie uchwalił na komendę rządu.

Pewne trudności do pokonania miał rząd w każdym razie, nie miały one jednak nic wspólnego ze skrupułami moralnymi członków reprezentacji pruskiej. Były to przeszkody, płynące z wrażliwości czysto finansowej. Ustawa, nadająca rządowi prawo wywłaszczenia Polaków, obniżyłaby znacznie cenę ziemi w dzielnicach polskich, a na tem musiałaby z natury rzeczy ucierpieć także własność niemiecka. Nadto komisja kolonizacyjna, mając do rozporządzenia niezmiernie obszary ziemi polskiej, przestałaby raz na zawsze kupować ją od właścicieli Niemców, i uniemożliwiłaby im nadal praktykowaną dziś na wielką skalę spekulację na „patriotyczny obowiązek“ tej komisji. To też opozycja przeciw zamysłom rządu wyłoniła się była z kół najbardziej prawowiernych pod względem państwowo-pruskim, z kół junkrów. Trudności, jakie na tem tle powstały, musiały być nielatwe do pokonania, skoro rząd musiał kilkakrotnie gotową już ustawę cofać i zmieniać, a były nawet chwile, w których zdawało się, że zupełnie ją zarzuci. Ostatecznie znalazł się jakiś nieznanym bliżej sposób ugłaskania srogosci junkierskiej. Projekt ustawy ma być przedłożony na najbliższej sesji sejmowej i junkrzy będą za nim głosowali. I kieszeni i patriotyzmowi stanie się zadość.

Autentyczne zarysy ustawy nie są dotąd znane. Mamy przed sobą dwie wersje: jedną, podaną przez „Vossische Zeitung“, drugą — przez „Schlesische Zeitung“. Zachodzą między nimi duże różnice.

Podług relacji hakatystycznej szląskiej gazety wywłaszczenie ustawowe następowaloby po stwierdzeniu faktu, że jakaś część gruntów polskich jest niezbędna do zaokrąglenia obszaru, skolonizowanego przez Niemców, albo, że nabycie ze strony polskiej nastąpiło wśród okoliczności podobnych, jakie spowodowały znany proces Biedermanna, lub wreszcie, że posiadłości polskie (jak np. grunty podmiejskie) oddziaływały kolonizacyjnie na niemieckie środowiska. Ustawa — dodaje „Schlesische Zeitung“ — mogłaby, sposobem próby, obowiązywać przez pewną tylko ilość lat, np. pięć, poczem sejm mógłby się na nowo zastanowić nad jej

dalszą potrzebą. „Schlesische Zeitung“ przewiduje z góry zarzuty, jakie będą stawiane ustawie: że zwiększy ona przepaść między Polakami i Niemcami, że wywłaszczeni Polacy osiedlą się na Pomorzu i w Brandenburgji, że rzucą się do przemysłu i będą polonizowali miasta, ale wszystkie te ujemne następstwa nie będą w stanie — zdaniem organu hakatystycznego — przeważać korzyści, jakie niemieckość odniesie z ograniczenia Polaków we władaniu najważniejszym warsztatem pracy: ziemią.

Zupełnie inaczej przedstawia się projekt w świetle informacji „Vossische Zeitung“. Podług gazety tej, zasada wywłaszczenia stosowana będzie nie do ziemi, zostającej obecnie w rękach polskich, lecz do własności niemieckiej. Polska własność ma być wyłączona od wywłaszczenia. Natomiast zyska komisja kolonizacyjna prawo nabycia drogą ekspropriacji każdego obszaru ziemi niemieckiej, który miałby przejść w ręce polskie. Tym sposobem rząd odstępowalby od zamiaru przymusowego rugowania Polaków z obszarów, jakie im pozostały, a zabezpieczyłby się tylko przed ich powiększeniem kosztem niemieckiego stanu posiadania.

Tak więc nie wiemy jeszcze dokładnie, co wąż pruski chowa dla nas w zanadru.

Przypuśćmy, że cios będzie mniej dotkliwy, że autentyczną okaże się raczej wersja „Vossische Ztg“, i zastanówmy się nad następstwami dziejowymi, jakie może mieć „nowy wielki krok naprzód“, jakiego polityka polska Prus nie uczyniła od rugów bismarkowskich.

Ludność polska w zaborze pruskim wzrasta szybko. To stwierdził nawet p. Bülow — stwierdza to także statystyka. Dla wielkiego jej przyrostu potrzeba coraz więcej ziemi i rzeczywiście w ostatnich latach ludność ta siłą swej liczebnej i gospodarczej żywotności rozszerzyła swój stan władania ziemią. Nowa ustawa położyłaby temu kres, a przyrost ludności polskiej, nie mogąc znaleźć dla siebie ujścia na roli, pomnażałby odtąd stale zastępy proletariatu, warstwy, najbardziej podatnej pod posiew rewolucji społecznej. Na eksperyment ten — nie zapominajmy — waży się rząd państwa, w którym socjalizm doszedł do nieznanego nigdzie indziej s'v, dziś sparaliżowanej chwilowo, ale jutro gotowej wystąpić czynnie na widowni dziejów.

Nie w naturze nie ginie, i jeśli nie sami dzisiejsi siewcy wichru antypolskiego, to spadkobiercy ich zbierać gotowi burzę z tego posiewu, i kto wie, czy błogosławić będą mądrość państwowej polityki Prus z początku XX w. Nas zaś nawet ten nowy cios nie przerobi z pewnością na „Prusaków, mówiących po polsku“. Przeżyjemy — i zostaniemy tem, czem byliśmy od lat tysiąca.

Mastaw

Poznań

KARIERA WIEDZNY

... Miano radzić o pokoju — radzono o wojnie. Mrzonkom szlachetnym przeciwstawiła się rzeczywistość twarda, nieublagana, rozkazująca. I gdy dotknięto sprawy złagodzenia okropności wojennych, ujawniło się, że właśnie ze stanowiska dbałości o pokój pomiędzy państwami, takie złagodzenie może wydać owoc najmniej pożądanym. Gdyby zerwano, na przykład, ostatecznie z tradycjami korsarstwa, gdyby uznano neutralność dróg handlowych na morzu, koła przemysłowców i handlowców, nie obawiając się już o własny interes, nie tylko nie stawiałyby oporu agitacji wojowniczej, ale przeciwnie, wywołałyby ją nieraz same. Wszak tyle wojen toczono już o złoto i bakalje na wszystkich lądach i morzach naszego globu. Wojna bezwzględna, okrutna, niszcząca, przeraża i zniechęca; wojna łagodna, humanitarna, niezbyt jaskrawa, ani bezpośrednio rujnująca obywateli spokojnych, traci potęgę swojej grozy wobec ich wyobraźni, jak burza, unosząca się ponad miastem, zaopatrzonemu w piorunochrony. Dla idei pokojowej trzeba okrucieństw krwawych, trzeba ruiny powszechnej, zatrwożenia wszystkich. Wtedy dopiero na tle burzy wojennej ukazuje się w całej swej piękności i chwale... W przeciwnieństwach nienuwalnych bierze źródło tragedja dziejów ludzkich, snująca się nieprzerwanie od wieków. I z trwogą zapytują siebie zgromadzeni w Hadze mężowie stanu, czy w ich naradach pokojowych nie tkwi niebezpieczeństwo nowej wojny...

* *

... W dniu francuzkiego święta narodowego, gdy tłumy statysięczne przyglądały się szeregom wojskowym, ujrzano gdzieś na skraju widnokrepa mały obłoczek rudawy. Zbliżał się zwolna, zataczył nad polem koło, jak wielki ptak drapieżny, i rozpoznano w nim statek napowietrzny „Patrie“, damę aeronautów francuzkich. Płynął nad szeregami, przechodzącymi przed lożą prezydenta Rzeczypospolitej, zataczał kregi, ósemki, nie zważając na kierunek wiatru. Szły ku niemu z dołu okrzyki radosne. Lud witał dzieło geniusza francuzkiego i potężne narzędzie obrony i walki... Nie przebrzmiały jeszcze echa tych okrzyków, gdy z Berlina przyszła wieść, że tam w czasie przeglądu wojska ukazał się balon podobniusięki, płynął przeciwko wiatrowi, towarzyszył sunącym po ziemi szeregom. Mają tedy Prusacy także swój statek napowietrzny. Niedawno jeszcze nie mieli go, ale kto nie ma dziś, dostaje jutro, jeżeli nie własną pracą, to za pieniądze, albo jeszcze gorszą drogą. Taki już świat...

* *

... Usunięto z posady pruskiego radcę ministerjalnego, p. Martina, który był

przed rokiem napisał broszurę o bankructwie Rosji, a dziś wygadał się z tam, co urzędnik pruski powinien trzymać za zębami. Opowiedział tedy w swej nowej książce rzeczy, o których roją sobie kieroownicy wskrzeszonego przed trzydziestu siedmiu laty cesarstwa niemieckiego, i która, ich zdaniem, nastąpić muszą nieodwołalnie, choćby sami zachowywali się jaknajskromniej. Marzą tedy o Germanji od Bałtyku do ujść Eufratu, być może podzielonej, jak dziś, na państwa samorzadne, lecz nieodzielnej w istocie, przed którą kornie uchyla głów sąsiedzi bliżsi i dalsi. Ale wcielenie tych marzeń wymaga stoczenia wojny zwycięskiej z W. Brytanią, i taka wojna stoczona być musi pomimo najbardziej pokojowych usposobień stron obu. Wyładują prusacy w Anglii, obrócają w perzynę Londyn i i berło panowania nad morzami wezmą w swoje dłonie na nieskończone wieki. Prasa angielska zauważyła, jak pięknie pisze radca pruski, rząd zaś ces. Wilhelma, widocznie wyrzekając się wszelkiego współnictwa z p. Martinem, udzielił mu dymisji. I ces. Wilhelm pojedzie do Cowes zapewniać dostojnego wuja o swej przyjaźni dożgonnej... Król Edward uśmiechnie się — i koniec...

H. Orłowa

ZE SZŁĄZKA PRUSKIEGO

[Widoki kompromisu pomiędzy polakami i frakcją centrum na Górnym Szlązku.]

Po zacieklej walce, jaka przed pół rokiem na polskim Szlązku podczas wyborów do parlamentu pomiędzy polakami i stronnictwem katolickiego centrum wrzała, a świetnym zwycięstwem naszych kandydatów poselskich się ukończyła, nastąpiło bez osobnych układów zawieszenie broni, przerywane tylko niekiedy ostremi utarczkami zbyt krewkich zastępów tryumfujących, lub też rozpaczliwym odstrzelaniem się rejterujących szeregów, kłęskę stanowczą pokryć pragnących. Tymczasem głębsza rozważa polityczna i myśl trzeźwa o blizkiej już przyszłości, ponownie w sprawach najżywoźniejszych decydującej, gwałtem dopominają się porozumienia jakiegokolwiek w obydwóch obozach, które wprawdzie w walce ostatniej wrogo przeciw sobie występowały, jednakże w warunkach zmienionych, wspólnie wyznając wiarę katolicką, mogą i powinny się sprzymierzyć, aby w zwartej falandze nader wielkiemu niebezpieczeństwu wkrótce śmiało stawic czoło.

Sine ira et studio pozwolimy sobie kwestję całą poniżej wyjaśnić.

Żywotność ludu polskiego na Górnym Szlązku, objawiając się w całej pełni podczas wyborów ostatnich do parlamentu, wprost zdumiewająco wywarła wrażenie na wszystkich przeciwnikach, bez względu na to, czy ci pod centrowym sztandarem do walki wyborczej stanęli, lub też pod znakami rządowców, albo pod różnorodnymi innymi niekiedy tam aresztującymi i socjalnymi demokra-

tów o mandat poselski się ubiegali. Tak olbrzymi sukces polaków zaskoczył wszystkich niespodzianie! Pomnieć wszakże należy, że tylko wybory do parlamentu odbywają się pod berłem niemieckim tajnie i bezpośrednio i są niezależne od kwoty podatkowej lub stanowiska wyborcy i że decyduje w nich absolutnie tylko większa siła liczebna, kiedy tymczasem przy każdych innych wyborach, a więc czy to do sejmiku lub reprezentacji gmin miejskich i wiejskich, czy też do sejmików i wydziałów powiatów lub dozorów kościelnych, jest w Prusach ustawą obowiązująca, że głosowanie odbywa się zawsze jawnie, opierając się skrupulatnie według trzechklasowego systemu wyborczego na plutokratycznej, majątkowej zasadzie, przyczem konstytucja pruska, dachem konserwatywnym przejęta, przepisuje jeszcze dla wyborów poselskich nużący tryb ich pośredni, przez tak zwanych „wahlmanów“.

Jeżeli więc rozbudzony narodowy ruch polski na Szlązku mógł odnieść walne zwycięstwo, i więcej ich jeszcze święcić będzie w bezpośrednich wyborach do parlamentu, to zmienia się sytuacja na jego niekorzyść w pośrednich wyborach do sejmiku, ponieważ tutaj prestantcja podatkowa gra rolę rozstrzygającą. Zwyciężyć więc możemy w wielu obwodach wyborczych w trzeciej, najniższej klasie, przeprowadzimy pewną ilość wyborców nawet w drugiej klasie, lecz bez ratunku ulegniemy przemocy w głównych wyborach decydujących, bo w najpomyślniejszym razie zaledwie w opolskim, a przy wyteżeniu wszystkich sił może i w pszczyńsko-rybnickim obwodzie wyborczym posłów do sejmiku na własną rękę wybrać zdołamy. Wszakże i stronnictwo centrum jest w tem samym, a może jeszcze w krytyczniejszym położeniu. Mimo że w gronie swem niemiejszych także liczy zwolenników i obok wyborców w drugiej klasie niejednego jeszcze i w najwyższej klasie pozyska, nie będzie jednakowoż ono miało absolutnej większości głosów w żadnym głównym obwodzie wyborczym. Straci zatem odrazu czternaście mandatów poselskich, jakie dzisiaj jeszcze z łaski polaków w swem ręku dzierży.

Wniosek na mocy tych wywodów nasuwa się jasny.

Jedynie na podstawie rzetelnego kompromisu zdołają przeprowadzić polacy i centrowcy własnych posłów do sejmiku pruskiego, inaczej tylko, wobec niezgody polskiego i katolickiego obozu, *tertius gaudens*, zaciekle, nieprzejednany wróg polskości, zarazem jako i wiary katolickiej, żarłoczny hakatyzm w bratnim uścisku figur rządowych i karierowiczów, konserwatystów i nacjonal-liberałów, wolnodumców, żydów, przeschrztów, protestantów i marnych katolików, odniesie sukces ogromny, całkiem niespodziewany, i na pośmiewisko świntu w sejmie pruskim polski i katolicki Górny Szlązak reprezentować będzie.

Nie potrzebujemy tutaj słów naszych obwiniać w bawelnę.

Obecna chwila rozstrzyga istotnie o losach stronnictwa centrum na Górnym Szlązku. Sławiona owa, jako „niewzruszona“, wieża centrowa rysuje się dzisiaj na

Szlązku szerokimi szczelinami i grozi zawaleniem całkowitem z winy zaślepionej, zarozumiałej załogi, traktującej polaków zawsze jeszcze jako ciemne masy ograniczonego, potulnego ludku, winnego ciągle być wozdzonym na pasku.

Niechaj wymowne bezstronnością swą cyfry statystyczne dadzą należyte prawdziwe świadectwo!

Przy wyborach posłów do sejmiku chodzi dzisiaj o dwadzieścia mandatów z polskiego Szlązka, a mianowicie: po trzech z bytomsko-tarnogórsko-katowicko-zabrzeskiego, z pszczyńsko-rybnickiego i z kozielsko-głubczyckiego, po dwóch z raciborskiego, wielkostrzelecko-lublinieckiego, opolskiego, prudnicko-umodlińskiego i kluczborsko-oleskiego, a jeden z tockogłiwickiego okręgu wyborczego. Obecnie dzierżą już pięć z tych mandatów konserwatyści i nacjonal-liberałowie, i to jeden z nich w kluczborsko-oleskim obwodzie wyborczym na mocy dawniejszego kompromisu centrum z frakcją konserwatywną, a cztery mandaty, i to w bytomsko-katowickim i pszczyńsko-rybnickim obwodzie wyborczym, skutkiem niegodnego, ubliżającego traktowania polskich prawyborców i wyborców ze strony centrowców.

Przyszłe wybory posłów sejmowych odbędą się już w roku przyszłym. Byłaby więc pewnie już pora do sprawiania szyków wyborców, zwłaszcza, że rządowcy skombinowani silną już dzisiaj agitacją rozwijają, aby być do stanowczej walki gotowymi. Tymczasem układy, jakie pomiędzy polakami i reprezentantami centrum szlązkiego toczy poczęści z własnej woli hr. Oppersdorff z Głogówka, zwolennik centrum, członek pruskiej Izby panów, a zięć niedawno zmarłego ks. Macieja Radziwiłła, napotykają na przeróżne nieprzewidziane, głównie urojone szkopy. Albowiem dwa walne zebrania księży, stanowiących walną podporę centrowców na Szlązku, jakie się w ostatnich tygodniach w Bytomiu i w Gliwicach odbyły, odrzuciły z góry wszelkie układy kompromisowe z polakami, opierając się na podstawie nadzwyczaj ciekawych argumentów, brzmiących w streszczeniu jak następuje:

1. Posłowie polscy w parlamencie, do których teraz także trzeba na posłów nowowybranych księży z Górnego Szlązka zaliczyć, techną duchem antydynastycznym, ponieważ naumyślnie wyszli z sali obrad parlamentarnych przed wzniesieniem okrzyku na cześć cesarza Wilhelma II.

2. Polscy posłowie ubiegają się koniecznie o zawarcie kompromisu, aby tylko wyborcy nie czynili ich odpowiedzialnymi za to, że niczego dotychczas w parlamencie nie dokazali.

3. Poczciwemu katolickiemu ludowi polskiemu trzeba pokazać frakcję polską we właściwej narodowej skórze wilczej, która jest w głównej części niekatolicką i niechrześcijańską.

4. Wszelkie porozumienie z polakami jest już z tego względu niemożliwe, że centrowcy nie mogą w parlamencie reprezentować narodowych polaków, którzy chcą pruskie kraje oderwać, aby Polskę odbudować.

5. Kompromis z polakami stanowiłby dla centrum szlaskiego nie tylko pojedyncze, lecz podwójne samobójstwo, ponieważ nie uchroniłby on go od późniejszej zdrady polaków, a odstręczyłby musiał wszystkie żywioły patriotyczne, bez względu na to, czy one po niemiecku, czy po polsku mówią.

Z argumentami podobnej miary trudna w istocie na serio rozprawa! Są to po części oszczerstwa bezpodstawne i wierutne fałszywe lub puste frazesy, przeważnie zaś, w żargonie kupieckim tak zwane „*alte Laden-hueter*“, któremi przeciwnik, do muru przyparty, licząc na zbyt wielką dobroduszość i bezkrytyczność zfanatyzowanego tłumu, w braku innej obrony swej pozycji, chętnie, zaw sze silnego efektu pewien, w owych stronach się posługuje. Pozostawiając zatem może do innej sposobności stosowną ich odprawę, przyznać natomiast musimy, że w ostatnim rzekomym argumencie mieści się nader cenne wyznanie, które, chociaż dla wtajemniczonych nowiny żadnej nie stanowi, jednakże po raz pierwszy może z tak wielką otwartością publicznie się pojawiło.

Albowiem argument ten przeciwników kompromisu wyraża tylko w sposób eufonistyczny prawdę niezbitą, że „obawa stracenia łask i względów sfer rządowych więcej u nich znaczy, aniżeli wzgląd na smutną dolę polskiego ludu, którego najlepszymi przyjaciółmi i opiekunami się mienia, aniżeli utrata łaski i zaufania polskich szczególnie wyborców, a wreszcie aniżeli postradanie nawet wszystkich mandatów poselskich z Górnego Szlaska“. Lękają się oni, jak potępienia na wieczny ogień, ze względu na niemiecko-narodowy charakter frakcji centrum, zdyskredytować siebie wobec rządu i innych stronnictw niemieckich przez zawarcie uczciwego sojuszu z obozem naszym, wyznającym głośno obok wiary katolickiej wybitne dążności narodowo-polskie, które, wbrew wszelkiej prawdzie, za wrogie niemczyźnie okrzyczano.

Zaprawdę zaślepienie stronnice owych samolubnych, tuzinkowych dyplomatów centrowych, sprawy katolicyzmu rzekomo broniących, przechodzi wszelką miarę!

Samodzielnie, bez zawarcia żadnego kompromisu występując, stracą centrowcy górnoślazcy wszystkie mandaty poselskie. Uratować zdołają pewną ich część, jeżeli porozumieją się ze stronnictwem rządowym, katolicyzmowi wrogiem, i temu pewną ilość mandatów odstąpią. W każdym razie jednakże sprawa katolicka niepowetowana, ciężką poniesie szkodę, gdy zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko posłów z katolickiej dzielnicy zajmować będą nie-katolicy — i to jedynie z samowoli dotkniętych w swą pyszę księży katolickich. Mandaty poselskie w rękach katolickich zachować można tylko na podstawie porozumienia centrowców z polakami, gdyż wtedy obie strony podzieliłyby się mandatami stosownie do układu, któryby stosunek podzielałby unormował.

Nie tracąc wszelkiej nadziei, że porozumienie dwóch owych obozów przy-

działe chociaż w chwili ostatniej do skutku, oświadczamy przytem wyraźnie, że, gdyby plan kompromisu nawet miał się całkiem rozbić, my nie stracić nie możemy, ponieważ dotychczas żadnego polaka z Górnego Szlaska w Sejmie nie mamy. Jedynie ze względu na świętość sprawy katolickiej i na dobro katolickiego ludu szczerze należy pragnąć zgody i życzyć, ażeby kompromis pomiędzy niemieckimi i polskimi katolikami szczerymi jaknajrychlej przyszedł do skutku.

W H.pcu.

Topór

O NASZYCH SPRAWACH

Kilka miesięcy temu ukazała się w handlu księgarskim niewielka broszura, zawierająca cały szereg rzekomych cytat z rozmaitych pism polskich, przesiąkniętych nienawiścią i pogardą do Rosji. O broszurze tej pisałem w № 19. Nie mając pod ręką roczników pism polskich, trudno było je skonfrontować. Uczyniła to obecnie „Gazeta Polska“ i w artykule, p. t.: „Systematyczne fałszerstwa“ wyjaśnia, że już

„powierzehowne obznajmienie się z treścią broszury wskazywało, że jest ona prostrą fałszykatą. Obok kilku cytat autentycznych, względnie niewinnej treści, pomieszczono w niej cały szereg rzekomych wyjątków, których nigdy i nigdzie w pismach polskich nie było i być nie mogło. Treść i forma innych cytat rzekomych z pism polskich jest tego rodzaju, że ze zrozumiałych względów przytoczyć ich nawet w tem miejscu nie możemy. W prasie polskiej nigdy nikt wyrażen podobnych nie używa, pismo, któreby pozwoliło sobie na nie, zginęłoby niewątpliwie śmiercią gwałtowną, a jego redaktor znalazłby się w bardzo oddalonych okolicach państwa. Ale autor broszury podaje bez skrupułu rzekome «cytaty», wymienia tytuły i numery pisma, w których miały one się pojawić, spekulując na naiwność i nieświadomość czytelnika, a bardziej jeszcze na złą wolę wrogich nam sfer w społeczeństwie rosyjskiem. Spekulacja poniekąd się udała. Obecnie owe sfałszowane «cytaty» dostarczają obfitość pokarmu wrogom usposobionym względem polaków pismom rosyjskim. Najbardziej jaskrawe «cytaty» reprodukowało niedawno «Minskoje Słowo», za niem powtórzyła je w artykule, p. t.: «Uczucia polskie» — «Russkaja Okraina», wreszcie p. Mienszykow w «Now. Wr.»

Obecnie owe pokutujące od paru tygodni po dziennikach rosyjskich cytaty, skomponowane przez jakiegoś naszego przyjaciela, a przypisywane różnym naszym dziennikom, jak: „Gazeta Warszawska“, „Goniec“, „Czytelnia dla Wszystkich“, dostały się nareszcie i na łamy urzędowej „Rosji“. Powtórzywszy je skrupulatnie, dziennik pisze:

«Rozumie się samo przez się, że za podobne wybryki rozzuchwalonych polityków nie można czynić odpowiedzialnymi wszystkich polaków, ale z drugiej strony rząd nie może i nie powinien znosić dłużej istnienia takich organizacji polskich, gdzie, jak w «klubie narodowym», rozlegają się tak ostre wezwania do walki z państwowością, rosyjską i gdzie obrażają tak zuchwale naród rosyjski».

Urządowiec powinienby rozumieć, że konstytucyjna wolność słowa i prasy nie jest wolnością wypowiedzania komplementów pod adresem rządu i narodu panującego, ale prawem mówienia mu nawet gorzkich prawd.

O co jednak tak obraziła się „Rosja“ na polaków, a zwłaszcza na klub narodowy? Oto o sejmik relacyjny, na którym posłowie Dmowski i Nowodworski mieli, według relacyj agentów dziennika urzędowego, wygłosić takie mowy:

«Rosja, to nie innego, jak nowe Bizancjum, państwo azjatyckie na europejskim gruncie. Chociaż rosjanie są z pochodzenia słowianami, lecz jest to proste nieporozumienie. Wobec tego obydwie Dumi okazały się niezdolnymi do pracy twórczej. Serce polskie nie mogło się pogodzić z państwowością azjatycką, co doprowadziło do kroku rozpaczliwego, jakim był rok 1863. Wtedy zaczęła się rusyfikacja. Cóż to jest za rusyfikacja? Walka niekulturalnych, ciemnych ludzi, przeciwko narodowi, mającemu własną historię, wysoką kulturalną samodzielność. Niehistoryczny i niesamodzielny naród rosyjski doprowadził rzeczy do tego, że zburzono w gruzy wielką kulturę polską i rzucono ją pod nogi «dzikusom».

Następnie miał mówić jeszcze p. Dmowski, o horror! że:

«należy pójść do trzeciej Dumi, bo polacy przewyższają rosjan pod względem zdolności politycznych, i nawet w małej liczbie będą umieli imponować rosjanom. Następnie winniśmy się wziąć do pracy narodowej i rozpocząć walkę o codzienną pracę narodową. Czasy się zmieniły: dziś rząd nie jest tak silny, jak dawniej, ani my, polacy, nie jesteśmy już tak skrepowani w swojej pracy. Należy zwrócić uwagę na lud, a doprowadzimy do absurdu cały system rządów w kraju».

Takie arcy-błuzniercze rzeczy wygłaszał p. Dmowski, i za to organ konstytucyjnego pierwszego ministra domaga się rozwiązania Klubu narodowego...

„Rus“, powtórzywszy informację „Vossische Ztg“ o tem, że w Królestwie może wybuchnąć lada dzień powstanie, powiada, że:

«nie ma żadnych danych, które pozwalaby posądzać dziennik o złą wolę. W Królestwie odbywa się bezwarunkowo szybka przemiana nastroju społecznego. Młodzież bierze się i wro, pozycja partji narodowej staje się coraz trudniejszą. Narodowy związek robotniczy wpada w przesadę. Reputacja przywódców stronnictwa narodowego, a w tej liczbie p. Dmowskiego, bardzo ucierpiała w oczach społeczeństwa polskiego, i na czem to wszystko się skończy — powiedzieć trudno».

Plonne obawy. Możemy zapewnić naszym przyjacielom z „Rusi“, że społeczeństwo polskie nie da się wytrącić z równowagi, jakkolwiekby tego pragnęli nieprzyjaciele narodu polskiego. Niech sobie hakatyzmy nadsprewski i nadnewski krzyczą, ile im się podoba.

Niura

WŚRÓD STRONNICTW

Prawica krańcowa. Komitet centralny „związku narodu rosyjskiego“ zajęty

jest obecnie przygotowaniem do zjazdu stronnictw monarchicznych w Moskwie. Okazuje się, że wśród „prawdziwych rosyjan” istnieje dotąd prąd bojkotowania wyborów do Dumy, która jest jakoby instytucją, sprzeciwiającą się zasadniczym punktom programu. Do stronnictw poгляdu tego należy również zastępca prezesa „związku”, p. Krolenko (nie pisarz). To też sprawa udziału lub bojkotu wyborów wysunięta będzie na czoło obrad zjazdu przyszłego; z innych zaś spraw zaznaczyć należy kwestję agrarną, przesiedlenia się do Syberji, wreszcie powszechnego nauczania początkowego. Sądząc z wynurzeń przywódców i z zachowania się stronnictwa na wyborach poprzednich, sprawa udziału lub bojkotu będzie kwestją czysto akademicką, trudno bowiem uwierzyć, aby „ludzie rosyjscy” szczerze wyrzekali się opanowania Dumy właśnie teraz, choćby dlatego, aby Dumę pogrzebać nareszcie raz na zawsze. Na jakich żywiołach opierają się działacze i przywódcy „związku narodu rosyjskiego”, wskazują bardzo gorące debaty komitetu centralnego nad sprawą zajmowania stanowiska prezesów i kasjerów; wówczas gdy część obstawała przy zasadzie obieralności, reszta wskazywała na niski stopień kulturalny ogółu szerszego „ludzi rosyjskich”. Stanowiska prezesów i kasjerów powinny być zajmowane przez osoby, wyznaczone przez komitet centralny.

Stronnictwo «praworządu» nie narządy zamierza zerwać wszelką łączność z „prawdziwymi rosyjanami”; „tymczasowe biuro” stronnictwa rozesłało już do wszystkich organizacyj prowincjonalnych okólnik, w którym, wobec uchwały „biura tymczasowego”, poleca zerwać zawarte przymierza i pertraktacje z „ludźmi rosyjskimi”. Rozumiejąc jednak dobrze, że nawet wobec zmienionej ordynacji wyborczej stronnictwo „praworządu” nie może liczyć na zwycięstwo o własnych siłach, „biuro tymczasowe” uchwaliło nie występować samodzielnie, lecz zwrócić się do paździenikowców z propozycją zawarcia bloku. Sprawa zostanie ostatecznie rozstrzygnięta w sierpniu, gdy stronnictwa na zjazdach wypowiedzą swoje opinie.

Stronnictwa «handlowo-przemysłowe» i „postępowo-ekonomiczne” połączyły się już w jedną całość na czas kampanji wyborczej i utworzyły ogólny komitet wyborczy, w którego skład wejdą w ilości jednakowej przedstawiciele obu stronnictw. Dotąd stronnictwa te nie wystąpiły z własną listą kandydatów, ponieważ są gorącymi zwolennikami konstytucyjnego bloku umiarkowanego, i w tym celu zwróciły się do paździenikowców z odpowiednią propozycją zasadniczą, poszczególne zaś punkty umowy ma wkrótce opracować *ad hoc* powołana komisja. Ze stanowiska tedy, zajętego przez stronnictwa umiarkowane, praworządu, handlowo-przemysłowego i post-ekonomicznego, wypływa, że dokoła paździenikowców zogniskowały się wszystkie żywioły umiarkowane, które wywiesiły na swym sztandarze zasady, zawarte w manifestacji 17 października, tworząc przeciwny blok prawicowy, który za-

sady te zniszczyć wszelkimi sposobami usiłuje.

Paździenikowcy propozycję nie odrzucają, rozumując, że przy wyborach pomoc może być bardzo skuteczną, ostateczną jednak decyzję odkładają do czasu zwołania zjazdu, na którym wyświetlona zostanie sprawa przymierza z kadetami, wobec której połączenie ze stronnictwami stosunkowo słabymi miałyby znaczenie drugorzędne. Tymczasem zaś czynią przygotowania do akcji samodzielnej; przewidując zaś, że przyszła Duma może się znaleźć w ich ręku, komitet centralny utworzył mnóstwo komisji, które mają opracować szereg wniosków ustawodawczych. W celach czysto agitacyjnych komitet wystosował odezwę do wyborców niemców i tatarów, którzy i na wyborach poprzednich popierali paździenikowców. Komitet centralny paździenikowców, aby wyjaśnić ilość wyborców miejskich, sympatyzujących z ich programem, zwrócił się do komitetów miejskich Petersburga, Moskwy, Warszawy, Kijowa, Łodzi, Odessy i Rygi, t. j. tych miast, które według nowej ordynacji wyborczej zachowały prawo wysyłania posłów własnych, z okólnikiem, żądającym, aby komitety zawierały przymierza tylko na wyborach gubernjalnych, na wyborach zaś miejskich stronnictwo „17 października” ma iść zupełnie samodzielnie. Gdyby inne stronnictwa uczyniły to samo, otrzymałybyśmy rzeczywisty stosunek sił każdego z poszczególnych stronnictw w miastach, naturalnie z tem zastrzeżeniem, że w każdym z nich znajdzie się jednakowy odsetek osób, które od udziału w wyborach się uchylili.

Drugą, prawie równą co do przypuszczalnej ilości głosów, połowę centrum konstytucyjnego, z zabarwieniem postępowem, stanowią «kadeci» wraz z sympatyzującymi z nimi stronnictwami: „odrodzenia pokojowego”, „reform demokratycznych” i całego szeregu grup narodowościowych. To też o bloku środkowym mogłaby być mowa wówczas dopiero, gdyby dwie te połowy, paździenikowcy i kadeci, połączyły się w jedną całość, co dotąd jest nader wątpliwe wobec tendencji kadetów do zawierania bloków z lewicą, zaś paździenikowców — z prawicą. Tymczasem stronnictwo „odrodzenia pokojowego” dokłada wszelkich starań, aby raz rozpoczęte dzieło utworzenia bloku konstytucyjnego doprowadzić do końca. W tym celu komitet centralny zwrócił się do organizacyj prowincjonalnych z propozycją popierania wszelkich w tym kierunku wysiłków. Obecnie zewsząd nadchodzą jakoby bardzo pocieszające wieści, tak że praca komitetu centralnego na marne nie poszła. Z drugiej strony uznając, że tylko przez samodzielność i uświadomienie sobie potrzeb swoich można osiągnąć niezbędną łączność pomiędzy narodami a ich przedstawicielstwem, komitet centralny zamierza w krótkim czasie wystąpić z odezwą do społeczeństwa, która, wskazując na niebezpieczeństwo, w jakim się konstytucja znajduje, wzywa je do jedności i zgody, aby wspólnymi siłami oprzeć się zakusom prawicy.

Stronnictwo „reform demokratycznych” prawie zupełnie zaniechało działalności samodzielnej, występując solidarnie z kadetami. To też dzisiaj cała tak zw. sprawa bloku konstytucyjnego zależy w zupełności od kadetów, gdyż paździenikowcy, po paru początkowych wystąpieniach wojowniczych, zdradzają więcej skłonności pojednawczych. Trzeba jednak przyznać, że, pomimo najlepszych chęci, trudno bardzo będzie, a nawet może wprost niepodobna, pogodzić kadetów ze stronnictwem „praworządu”, które w czasach ostatnich gwałtem się garnie za pośrednictwem paździenikowców do bloku. Długi też czas wydawało się rzeczą prawie niemożliwą, aby kadeci, wbrew tradycjom dawniejszym, mogli iść razem z paździenikowcami; dopiero przed paru dniami szanse kombinacji tej wzmożły się poważnie, i to dzięki okoliczności najmniej spodziewanej przez kogokolwiek, mianowicie wskutek kroku nierozważnego ze strony soc.-demokratów. Mianowicie komitet centralny stronnictwa tego ogłosił „zasady bloku soc.-demokracji z innymi stronnictwami na wyborach do trzeciej Dumy”. Punkt drugi tych „zasad” opiewa, że porozumienie z kadetami, w razie wyborów powtórnych, nie może być bezwarunkowo dopuszczone. Tym sposobem kadeci mogliby się znaleźć w nader przykrych sytuacjach, mając przeciwko sobie nie tylko sprzymierzoną prawicę, ale i dotychczasowych przyjaciół, soc.-demokratów, ewentualnie cały blok socjalistyczny, gdyż w takim razie wszyscy socjaliści niewątpliwie poszliby za soc.-demokratami. Takie, niezbyt dyplomatyczne, wyznaczenie soc.-demokratów może im wiele zaszkodzić, gdyż znaczna ilość kadetów znacznie ochłodła w swych uczuciach dla lewicy skrajnej, co niewątpliwie sprawę bloku z paździenikowcami posunęło naprzód. Wielu przywódców kadeci oświadcza, że o ile rezolucja ta komitetu centralnego nie zostanie zmieniona przez konferencję soc.-demokratyczną w kierunku, pożądanym dla kadetów, niewątpliwie ci zerwą łączność z lewicą. Już obecnie komitet centralny kadetów rozesłał do komitetów prowincjonalnych okólnik, w którym wprowadzie zabrania zawierania trwałych i obliczonych na czas dłuższy sojuszy z paździenikowcami, zezwala natomiast na zawieranie umów co do pewnych osób, „choćby nawet członków stronnictwa 17 października”, jakkolwiek zastrzega się, że stąd bynajmniej nie wypływa, aby sprawa bloku z paździenikowcami miała być już przesądzona. Poza tem kadeci, jak każde zresztą stronnictwo, zamierzają występować samodzielnie, dopóki rzecz się nie wyjaśni ostatecznie. Powołano tedy cały szereg komisji do opracowania wniosków, zwłaszcza w dziedzinie ustawodawstwa socjalnego, dotyczącego sądów przemysłowych, sprawy mieszkań, warunków pracy i t. d. W działalności agitacyjnej nie zapomniano o młodzieży uniwersyteckiej, która zawsze gorąco popierała owe stronnictwo, i o robotnikach, dla których komitet centralny ma urządzać za pomocą specjalnej komisji „oświatowej” cały szereg odczytów, pogadanek i wieców, na których będzie rozwinięty i oświetlony w spo-

sób przystępny program kaddecki. Wogóle zaś komitet centralny w działalności agitacyjnej ma stać nie na gruncie pracy dorywczej, obliczonej na dziś, jaką jest wystawianie kandydatów i agitacja za nimi, zawieranie przymierzy i bloków i t. d., lecz zamierza odbyć kampanję wyborczą, stojąc na gruncie ideowo-programowym stronnictwa. Przygotowując się do zjazdu, który, nawiasem mówiąc, wobec odmowy p. Stolypina, odbędzie się prawdopodobnie w Finlandji, komitet centralny stronnictwa podzielił Rosję całą na 8 okręgów, obejmujących 52 gubernje, i polecił w każdym urządzić konferencje okręgową celem rozstrząsania spraw, które ma poruszyć i rozstrzygnąć zjazd stronnictwa.

Socjaliści nie mogą się porozumieć, czy należy wziąć udział w wyborach, czy też ogłosić bojkot „pańskiej“ Dumy, jakkolwiek dziś jest prawie rzeczą niewątpliwą, że większość jest za udziałem w wyborach. W stronnictwie soc.-rewolucjonistów, ludzie, zajmujący stanowiska kierujące, jak literaci, agitatorzy wśród inteligencji, wogóle ideologowie doktryny socjalistycznej, wypowiedzieli się za bojkotem. Tymczasem stronnictwo to jest połączone węzłami nierozzerwalnymi ze związkami zawodowymi, z organizacjami włościańskimi i t. p., które bezwarunkowo oświadczyły się za wyborami, wobec czego stronnictwo musiało wziąć udział w wyborach. Jesteśmy tedy świadkami zjawiska, często zresztą spotykanego w organizacjach socjalistycznych, że czynniki kierujące musiały się poddać żywiołom przez nie kierowanym. To samo miało miejsce w sprawie uchwały zjazdu londyńskiego soc.-demokratów, potępiającej wywłaszczenia, które wskutek tego bynajmniej się nie zmniejszyły.

Soc.-demokraci, po za wyżej wspomnianymi „zasadami bloków wyborczych“ w myśl rezolucji „minimalistów“, która otrzymała zwycięstwo nad uchwałą „maksymalistów“, przystąpili już do działalności agitacyjnej. Nie mając możliwości urządzania wieców i zgromadzeń, komitet centralny utworzył tak zw. „komisje uliczne“, których członkowie obchodzą mieszkania robotników, układają im deklaracje i wogóle okazują pomoc prawną przy orjentowaniu się w zbyt zawikłych przepisach wyborczych. Przed niedawnym czasem do soc.-demokratów zwrócili się żydzi sjonisci-socjaliści z prośbą, aby w skład rosyjskiej soc.-demokratycznej delegacji na zjazd w Sztuttgardzie mogło wejść kilku ich przedstawicieli; soc.-demokraci jednak odpowiedzieli odmownie, gdyż sjonisci-socjaliści, jako narodowcy, nie posiadają warunków, niezbędnych dla udziału w międzynarodowym zjeździe socjalistycznym. Oprócz tego część pewna wyborców postępowych Petersburga zaproponowała komitowi centralnemu S.-D. swe głosy na wyborach, a tym jednakże warunkiem, że poseł robotniczy inteligencją swoją nie będzie ustępował p. Aleksańskiemu, b. posłowi drugiej Dumy. Komitet na propozycję tę odpowiedzi dotąd nie dał żadnej.

UWAGI I NOTATKI

Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne nie uzyskało upoważnienia do zwołania zjazdu walnego. Rokowania pomiędzy p. Milukowem a prezesem gabinetu nie doprowadziły do skutku. Urzędowa «Rossija» dowodzi, że stronnictwo K.-D., jako rewolucyjne, nie mogło spodziewać się niczego innego, i że zwracało się do rządu jedynie w celu wyzykania odmowy pewnej dla własnych celów agitacyjnych przedwyborczych. Z konieczności tedy zjazd odbędzie się w Finlandji, czy gdziekolwiek indziej zagranicą, co bynajmniej nie wpłynie na rozpowsechnienie jego uchwał w kraju. Zakaz zjazdu przeto ma znaczenie tylko jako wyraz sprzeczności zasadniczej pomiędzy dążnościami rządu a programem stronnictwa «kadetów», którą to sprzeczność można tłumaczyć sobie rozmaicie. Wszak zjazdu prawicy skrajnej, otwarcie występującej przeciwko zasadom manifestu październikowego, odbywają się z upoważnienia rządu bez żadnych przeszkód. A przytem wszystkim stanowisko rządu wobec partji K.-D. utrudnia jej porozumienie z umiarkowanymi stronnictwami konstytucyjnymi i w ogólności ewolucję naturalną, która, łącząc żywioły konstytucyjne, wzmocnić i utrwaliłoby mogła nowy ustrój polityczny państwa. Nawet w łonie samego stronnictwa konst.-demokratycznego zakaz urzędowy przyczynić się może tylko do wzmocnienia prądów lewicowych i do ubezwładnienia frakcji p. Struve i innych przedstawicieli prawicy «kaddeckiej».

Zjazd przyrodników i lekarzy polskich we Lwowie świadczy chlubnie o pracy naukowej naszego społeczeństwa. Wystarcza sama ilość uczestników zjazdu i kilkaset zgłoszonych referatów, by stwierdzić, że pomimo czasów burzliwych nie ustały ani ta praca, ani zainteresowanie się ogółu wykształconego zagadnieniami umiejętności przyrodniczych. W «Chemiku Polskim» znajdujemy ciekawe zestawienie prac polskich z dziedziny chemji i przyrodoznawstwa w ogólności w ciągu ostatnich lat pięciu. W latach 1901—1902 polacy ogłosili 2,096 przyczynków naukowych w rozmaitych językach, tak że nasza wytwórczość naukowa stanowi część trzecią, wytwórczości rosjan w tej dziedzinie, w niektórych zaś działach, jak w matematyce, biologji ogólnej i chemji—około połowy. Zważywszy stosunek liczebny obu narodowości, dojsć ła-

two do wniosku, że w zakresie pracy naukowej pozostawiliśmy rosjan daleko poza sobą. Niestety, skutkiem braku wyższych uczelni polskich (istniejących tylko w Galicji), siły nasze naukowe ogłaszają się zbyt często w językach obcych. Jednym tedy z najpilniejszych zadań doby obecnej jest zogniskowanie pracy naukowej w kraju. Utworzenie towarzystwa przyrodoznawczego i wydawanie jego «Roczników» mogłoby choćby w części zadośćuczynić potrzebie zrzeszenia naszych sił naukowych i zespolenia ich pracy.

Według ostatnich wiadomości, pomysł rządowy pruski wywłaszczenia polaków został narazie zaniechany wobec oświadczenia się przeciwko wnioskowi przywódców stronnictw wpływowych sejmów.

Prokurator sądu w Abo rzekł się oskarżenia stowarzyszenia „Woima“ o zdradę stanu i przygotowanie do powstania. Bliższe zbadanie działalności „Woimy“ stwierdziło, że oskarżenie powyższe nie ma istotnie podstaw poważniejszych.

KRÓLESTWO POLSKIE

Z PRASY POLSKIEJ

Dzienniki warszawskie zajmują się obecnie sprawą agrarną. Próznobyśmy, naturalnie, szukali tam lekarstw «radykałnych» na chorobę agrarną w rodzaju środków tak heroiczych, jakie zalecała przez długie lata prasa rosyjska, a za nią mówcy pierwszej i drugiej Dumy. O wywłaszczeniu przymusowem, o upaństwowieniu ziemi niema nawet mowy, i «Epoka» np. załatwia się z temi mrzonkami krótko:

«Obdarowanie ziemią wszystkich pracowników na roli niemożliwe jest obecnie z trzech względów: 1) ponieważ nie posiadamy odpowiedniej ilości ziemi; 2) ponieważ obdarowanie ziemią bezrolnego, bez zaopatrzenia go w odpowiednie środki gospodarcze, jak budowie, inwentarze i pewien zasób pieniędzy na zapoczątkowanie gospodarstwa, byłoby dla samych obdarowanych ruiną; i 3) ponieważ razem z zaniem gospodarstw dużych, zginąłby narazie cały dorobek kultury rolnej, której w dobie obecnej są one jedynymi przedstawicielami w naszym kraju.»

Zarówno «Epoka», jak «Naród» i autor broszury popularnej o potrzebach rolnictwa p. Potocki, są zwolennikami środków domowych na chorobę agrarną, do których zaliczają:

«utworzenie banku parcelacyjnego, mającego na celu nie tylko udzielanie kredytu na kupno ziemi, ale głównie nabywanie folwarków, kwalifikujących się do parcelacji, odpowiednie przygotowanie ziemi pod parcelę, a więc i przeprowadzenie koniecznych meljoracyj, dróg i rowów, podział na czę-

ści, a nawet przygotowanie budynków. W ten sposób przygotowane parcele mogłyby być odprzedawane lub wydzierżawiane poszukującym, z udzieleniem długoterminowego kredytu amortyzacyjnego.»

Bank ów powinien nadto wydawać pożyczki długo- i krótkoterminowe, meljoracyjne i t. d.

Radykalizm «Epoki» nie posuwa się dalej ponad zadanie, aby instytucja owa, czy bank, miała zastrzeżone w akcie dzierżawy, lub sprzedaży, prawo nadzoru i kontroli nad parcelą.»

P. Potocki znajduje, że stan rolnictwa w Królestwie jest bardzo smutny:

«Pomimo wielu rąk pracujących na roli, nie możemy zaspokoić potrzeb kraju i jeszcze za 29 milj. rb. sprowadzamy do siebie zboża z Rosji i zagranicy. Cyfra ta jest najwymowniejszym dowodem opłakanego stanu naszego rolnictwa. Faktem jest bowiem niezbitym, że 9 milionów rolników nie jest w możności wykarmienia siebie i 3 milionów ludności miejskiej.»

Zdaniem p. Potockiego

«Dla zaradzenia złemu potrzeba nam szkół fachowych wszelkiego typu, w których kształcić się winni ci wszyscy, co chcą się zawodowi rolnictwu poświęcić i naukę rolniczą po kraju szerzyć. Zanim powstaną szkoły, należałoby uciec się do wykładów wędrownych, które możnaby urządzić małym nakładem, gdyż opłata za naukę pokryłaby koszty w zupełności. Dalej, prócz wykładów wędrownych, szerzyć wiedzę fachową można przez pisma fachowe.»

Jednym słowem, szkoły, kredyt, meljoracje, podniesienie kultury rolnej—oto środki, zalecane przez prasę warszawską na chorobę agrarną. Do lekarstw ogólnych na wszelkie choroby społeczne zalicza «Dzien. Powsz.» walkę z alkoholizmem. Zachęcając do udziału w kongresie antialkoholicznym, pisze ks. Niesiołowski:

«Naród polski zbudził się i pragnie się odrodzić. Ufamy niezachwianie, że w takich chwilach nie zabraknie mu sił do spełnienia wszystkich zadań, że znajdują się ludzie, którzy nie pominią żadnej okoliczności, sprzyjającej sprawie narodowego odrodzenia. Otóż alkoholizm, to nasz wróg nie mniejszy aniżeli ciemnota, nie mniejszy niż rozterki partyjne i nienawiść klasowa. A sposób walki z tym wrogiem jest nam nieznanym.»

Na dolegliwości społeczne prędzej pomogą stare, wypróbowane, choć proste, środki, niż wszelkie upaństwowienia i przymusowe wywłaszczenia.

«Gaz. Polska» w artykule redakcyjnym, p. t. «Informowanie opinii zagranicznej», podnosi ważną sprawę szerzenia wieści o naszych sprawach poza granicami kraju.

«Dawniej liczyliśmy na pomoc Europy, a zawiedzeni, tylokrotnie wpadliśmy w drugą ostateczność. Przestaliśmy się odzywać w prasie europejskiej, informować opinię europejską o naszym położeniu, o naszych działaniach i aspiracjach. Było o nas głucho w prasie, pogrzebano Polskę w opinii europejskiej.»

Wobec tego dziennik twierdzi, że

«powitać należy z wielkiem uznaniem zapoczątkowaną przez galicyjską Radę narodową, w której grupują się wszystkie poważniejsze stronnictwa narodowe, myśl utworzenia polskiego biura informacyjnego, udzielającego autentycznych wiadomości prasie zagranicznej o sprawach polskich.»

«Gaz. Polska» sądzi, że

«w walce o prawa narodowe, w odpieraniu zarzutów, czynionych nam przez wrogów, nie powinniśmy zaniedbywać żadnej broni, choćby nią była broń—papierowa. Opinia publiczna jest jednym z nieważników, który jednak wpływ silny wywiera i trzeba go starać się mieć za sobą, nie przeciwko sobie.»

Wszystko są to rzeczy bardzo słuszne, ale, niestety, próby, dotąd podejmowane, nie dowiodły wytrwałości naszej w tej sprawie. W ostatnich czasach ukazywała się w Petersburgu w języku rosyjskim «Koresp. Polska», rozsyłana Kołom polskim w Dumie i Radzie Państwa, dziennikom, korespondentom prasy zagranicznej. Pomimo krótkiego istnienia i nader szczupłych środków materialnych, pismo to osiągnęło wszakże tyle, że za jego sprawą poruszano niejednokrotnie zagadnienia polskie w najwpływowszych dziennikach europejskich. Z rozwiązaniem Dumy «Koresp. Polska» została przez inicjatorów zawieszona.

A. B.

WARSZAWA, 20 lipca

[Poucza pomimo deszczu. Smutny wygląd wesołej Warszawy. Na wieś!]

+ Najpoczytniejszy dziennik warszawski w artykule wstępnym poucza, aby... nie pozwalać dzieciom na letniem mieszkaniu chodzić miedziami, lecz — drogą. Wszystkie pisma racują się, jak mogą—rekordem samochodowym Pekin — Paryż...

Najlepszy to dowód pory ogórkowej i posuchy materiału. Mówię wyraźnie: materiału, bo właściwej posuchy w tym roku nie znamy.

Rozpacz! Deszcz pada nietylko codzień, lecz co godzinę, często co kwadrans. Rozpacz nie ze względu na urodzaje i sprzęty, bo takich trosk prawdziwy warszawiak nie odczuwa. Do rozpaczki doprowadza wygląd i stan Warszawy.

Doskonale określił ten wygląd znajomy mój, wieśniak z zapadłego kąta Podlasia.

Spotkałem go, gdy po dwudniowym w stolicy naszej pobycie, czempredziej wybierał się do domu.

— Bodaj was—mówił—z waszą Warszawą! Od góry odrutowana, od dołu skopana, poryta, złocona. Spojrzysz do góry — zdaje ci się, że jesteś — tfy, na psa urok!—w jakim Pawiaku, czy cytadeli. Tak ją ubrały przewodniki elektryczne. Spojrzysz na dół — zobaczysz albo wyrwy, rowy, przekopy, albo—błoto. A już niech cię Bóg broni, byś zechciał nosem pociągnąć... Z każdej takiej dziury zalatuje cię, z przeproszeniem, taki fetor, że się dusisz poprostu.

Warszawa dziś — to więzienie, zbudowane na cuchnącem śmietnisku...

Może szlagon-wątrobiarz przesadzał, a może i nie...

Rzeczywiście, Warszawa obecnie może tylko do siebie zrazić. Przedewszystkiem dokucza nam niepogoda, która nadaje miastu wygląd okrutnie zaniedbany, niechlujny. Jeszcze bardziej brzydzą Warszawę prowadzone obecnie roboty przy torach tramwajowych. W dzień przekopy utrudniają lub nawet tamują zupełnie komunikację kołową, w nocy budzi śpiących ze snu huk młotów i głośnie klątwy robotników.

I o czem tu w takich warunkach pisać?...

Są sprawy, nawet ważne, ale o niektórych pisać nie można, albo dlatego, że... nie można, albo dlatego, że się nie chce.

Np. ważna, paląca sprawa lokantu piekarskiego. Lokant szkodzi—to nie ulega najmniejszej wątpliwości—i właścicielom, i pracownikom, i publiczności, i ogółowi. Wszyscy to dobrze rozumieją, rozumieją obie strony wojujące, a jednak do porozumienia się dojść nie może. Garstka, mała względnie, stronników skrajnych partyj, podburzana przez agitatorów, opiera się wszelkim usiłowaniom do zgody. I bezrobocie trwa w dalszym ciągu, rujnując ważną gałąź przemysłu. Więc się nie chce o sprawie tej pisać, bo tylko krytykuje i oburza.

O tych sprawach, o których pisać nie można, dlatego... że nie można — pisać nie będę. Nadmienię tylko, że najaktualniejszą rubryką w dziennikach jest obecnie kronika aresztowań, rewizyj i wędrowek z aresztów do więzień, lub na wygnanie.

Pomimo wszystko—Warszawa się bawi. Biedę znać tylko w dzień, w handlu i w przemyśle. Znać zastój na wielu polach. W całym np. mieście nie widać żadnych nowych budowli. Biedę odczuwa tylko Warszawa pracująca. Ale dla Warszawy bawiącej się, a szczególnie bawiącej się wieczorem i w nocy—niema biedy. Kawiarnie i restauracje pełne, zwłaszcza te „wesołe“, w których wprowadzono produkcję szantanową, a takich — z dniem każdym przybywa. Za przykładem większych kawiarni i restauracji idą mniejsze, drugo- i trzeciorzędne i na gwałt zaprowadzają u siebie muzyczki i szansonistki. Jednocześnie podnoszą znacznie ceny potraw i napojów, bynajmniej nie starając się o ich odpowiednią dobroć. Ale publiczność jakoś na to nie zważa. Aby się tylko zabawić!

Kto się nie chce bawić w Warszawie, a może nie pracować choćby przez czas jakiś, ten ucieka z miasta na wieś.

I ja to właśnie chcę zrobić. Więc darujcie, szanowni czytelnicy, że piszę dziś krótko. Jedyna to zapewne zaleta dzisiejszej korespondencji...

Mir...

+ Gdy w roku zeszłym zaczęły się pogromy sklepów monopolowych, z polecenia jen.-gubernatora warszawskiego ustawiono przy każdym sklepie straż wojskowa, skutkiem czego napady ustały. Obecnie wartę wojskową zastąpiono przez jednego strażnika, uzbrojonego w browning. Skorzysta-

ło z tego czterech bandytów i dokonało napadu na sklep monopolowy przy ul. Pańskiej, podczas którego raniono lekko strażnika, zabrano około 100 rb. i rozbito pewną ilość butelek z wódką. Przybyłe na miejsce wypadku wojsko i policja już nikogo nie zastały.

+ Po długich pertraktacjach zawarto nareszcie umowę, na mocy której opera rządowa warszawska została wydzierżawiona przez Filharmonję na lat 5. Ponieważ warunki dzierżawy zostały zatwierdzone przez generał-gubernatora warszawskiego, przeto zatwierdzenie umowy przez ministerstwo jest tem samem zbyteczne. Ze strony Filharmonji kontrakt podpisał: ordynat Maurycy hr. Zamoyski, p. Wiktor Reszke i p. Aleks. Rajchman, jako dyrektor zarządzający. Reżyserem opery zostaje p. Chodakowski, który udał się już za granicę, aby skompletować trupe, poczem w październiku nastąpi otwarcie sezonu. Podobno w pierwszym sezonie w operze warszawskiej wystąpią bracia Reszkowie.

+ Ukazał się numer pierwszy tygodnika, poświęconego sprawom robotniczym, p. t. «Życie robotnicze», organ polskich związków zawodowych. W odezwie redakcja zaznacza, że dążyć będzie do rozwiązania t. zw. sprawy robotniczej przez «sprawiedliwszy podział praw i bogactw, zniszczenie wyzysku i zapewnienie lepszych warunków pracy» — i dlatego «tępić będzie wszelki wyzysk i obłudę, zdzierać maskę ze wszystkich fałszywych przyjaciół ludu, ze wszystkich wrogów jego podniesienia moralnego, ekonomicznego i kulturalnego». Jednak «nie szczędząc sił w walce ze złem, ścigać je będziemy i w łonie własnym». Nowopowstałe wydawnictwo ze wszech miar zasługuje na poparcie, bardzo korzystnie się różniąc od wszelkich «Robotników» i «Proletariatów», które wyzwiskami i oszczerstwami zastępują argumentację logiczną, zaś budzenie najdzikszych instynktów człowieka uważają za swe zadanie najpierwsze, za cel swej działalności agitacyjnej i społecznej.

NADESLANE

KOLOROWE koszule,
KOLOROWE kamizelki,
KOLOROWE skarpetki,
KOLOROWE kałesony

przywiezione w pięknym wyborze.

JOCKEY-CLUB

№ 40. Nowaki № 40. Telefon 58-24.

(8142)

Otrzymało Konfederację kapitełowe.

KURJER NADNEWSKI

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

Minister skarbu złożył Radzie ministrów wniosek, żądający opodatkowania kapitałów prywatnych, zabezpieczonych na nieruchomościach. Podatek ten ma wynosić 5 proc. od sum, płaconych właścicielom kapitałów przez dłużników, jako procent. Ponieważ na nieruchomościach w Rosji ciąży mniej więcej długów prywatnych 800 milj. rb., od których dłużnicy płacą 10 proc., przeto nowy po-

datek przyniesie skarbowi 3 milj. rb. rocznie. Pobierać podatek będą izby skarbowe, otrzymujące należyte informacje od starszych rejentów, w Królestwie zaś od urzędów hypotecznych.

Rada ministrów poleciła ministrowi oświaty opracować i przedstawić do zatwierdzenia statut i etat nowego uniwersytetu w Saratowie, zaleciwszy mu zarazem porozumieć się z miejscowymi instytucjami samorządu co do ich udziału w wydatkach utrzymania tego zakładu naukowego.

Zarząd główny rolnictwa i spraw rolnych nakazał swoim wydziałom miejscowym dostarczyć komisjom gubernjalnym do spraw rolnych wszelkich informacji, dotyczących gruntów rządowych, do rozparcelowania pomiędzy włościan. Zarząd zaleca również odkomenderowanie do dyspozycji komisji jaknajwiększej ilości geometrów, leśniczych i t. d.

Najjaśniejszy Pan zatwierdził wniosek głównego sądu wojennego, żądający zmiany dziesięciu artykułów ustawy procedury sądów wojennych. Prokurator wojskowy, po otrzymaniu od władz śledczych akt sprawy, jest obowiązany w 24 godzin przedstawić je naczelnikowi siły zbrojnej wraz ze swoim wnioskiem. Naczelnik decyduje o oddaniu lub nieoddaniu pod sąd oskarżonego tegoż dnia i zwraca papiery prokuratorowi, który jest obowiązany tego samego dnia przesłać sądowi wojennemu akt oskarżenia, sąd zaś oznaczyć termin słuchania sprawy nie później, niż na drugi dzień. Wszelkie papiery, dotyczące sprawy, mają być doręczone oskarżonemu tego samego dnia, i tylko w ten dzień oskarżony może prosić o obrońcę, o przesłuchanie tego lub innego świadka i t. d. Wyrok sądu w formie ostatecznej musi być zredagowany zaraz po ukończeniu sprawy, skazany zaś może podać skargę kasacyjną nie później, niż w ciągu 24 godzin, w razie zaś podania skargi, akty sprawy mają być odesłane do sądu głównego tegoż dnia. Dzięki powyższym przepisom procedura sądów wojskowych będzie prawie tak szybka, jak sądów polowych.

Ponieważ budżet państwowy na r. 1908 nie może być uchwalony drogą, wskazaną przez ustawę, przeto ministerstwo skarbu już opracowało i przedstawiło Radzie ministrów wniosek, otwierający instytucjom państwowym odpowiednie kredyty na rok 1908, których suma ogólna nie powinna przewyższać 214 milj. rb. miesięcznie.

Stan ochrony nadzwyczajnej w Petersburgu przedłużono do d. 8 (21) stycznia 1908 r., wobec czego naczelnik miasta ogłosił, że wszystkie przepisy wyjątkowe, wydane przezeń, zachowują moc obowiązującą.

= Katastrofa z balonem. Przed paru dniami z wojskowego «parku» żeglugi napowietrzanej wzniósł się balon z czterema oficerami. Balony takie odbywają wloty co kilka dni i zazwyczaj szczęśliwie wracają po paru godzinach podróży napowietrznej.

Tym razem jednak stało się całkiem inaczej. cyklon bowiem, jaki się srożył na znacznej wysokości ponad ziemią, uniósł balon wraz z podróżnymi ponad morze Bałtyckie. Gdy po paru dniach o balonie nie było żadnej wiadomości, rozesłano z Petersburga telegraficznie rozkaz poszukiwania zaginionych. Niezwłocznie z rozmaitych portów wypłynęły łodzie ratunkowe i po usilnych poszukiwaniach udało się odnaleźć balon wraz z łodzią zatopioną w morzu, oficerów jednak nie znaleziono. Istnieją przypuszczenia, że wyskoczyli może gdziekolwiek i uratowali się, jest to jednak nadzieja zbyt mała, bo do tego czasu zapewne już by dali znać o sobie.

= Eksproprowacja nieudana. W dzielnicy Petersburga, zw. Piaskami, przy ul. Suworowskiej, do sklepu z herbata wkroczyło czterech bandytów z okrzykiem «wyście do góry». W sklepie oprócz właściciela i subiektów, znajdowało się kilka osób, które niezwłocznie wykonały rozkaz napaśników; właścicielka wszakże, nie trąc ani na chwilę przytomności umysłu, chwyciła kasetkę żelazną i rzuciła ją w okno, tłukąc z wielkim balasem szybę. Po chwili wybiła. Drugie okno sklepowe stojem konfitur. Bandyci tak byli oszołomieni, że nie poruszyli się nawet z miejsca, na brząk zaś szkła tłuczonego zbiegła się policja i publiczność, wobec której bandyci musieli się ratować ucieczką. Po usilnej gonitwie, pomimo częstych strzałów, jednego z rabusiów ujęto. Na szczęście nikt szwanku wskutek strzałów nie poniósł.

DONIESIENIA

Pielegnując ZĘBY

zachować zdrowie.

Salicylowa pasta do zębów, zbadana w klinice prof. Neßsena, nie tylko zachowuje zęby, lecz uzdrawia jamę ustną, przyjemna w smaku, usuwa gnój zębów i przywraca piękny, zdrowy kolor zębów. Poleca się szczególnie przy zapaleniu dziąseł, stomatycie, uszczelnia początki choroba tworzące. Duża tuba rb. 1. Mała tuba rb. 75.

W składzie Materiałów opatrunkowych
DOMU HANDLOWEGO

Aleksander Wenzel

Petersburg, Grochowa 33. (1875)

PAMIĘĆ WZMACNIA osłabienie i zapomnienie i usuwa rozdrażnienie Mnemonista Prof. H. Szodcha, Warszawa, Marszałkowska 119. Telef. 23-85. Warunki wyjazd. franco (3575)

Dobre ubiory męskie niedrogo poleca LEOPOLD KOCH, Warszawa, Miodowa № 2. (3657)

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

Dalszy ciąg polemiki o «program krajowy». Nowe stronnictwo demokratyczne. Nawoływania do utworzenia jednego stronnictwa. Wybory. Głód na Wołyniu. Projekt pisma w języku rosyjskim.

Czytając mnóstwo artykułów krytycznych w sprawie programu Stronnictwa krajowego Litwy i Białej Rusi, które się pojawiły w ostatnich dniach w prasie miejscowej,

doznaje się wrażenia, jakby się asystowało sądom akademickim, tak dalece większość zdań wygłaszanych nie licuje z rzeczywistością... Program nowego stronnictwa, uznając wspólność polskich interesów kulturalno-narodowościowych, podkreślił odrębność polityczną i społeczną polaków, mieszkańców Litwy i Rusi. Zdanie takie obudziło najwięcej wątpliwości, pomimo nawet oświadczeń organów narodowo-demokratycznych, że obecnie połączenie polityczne Litwy z Koroną nie jest przez nikogo stawiane jako zadanie realne. «Obecnie—mówi «Dz. Wileński» — może być mowa tylko o idealnej łączności politycznej, wpływającej jednak i na taktykę dzisiejszą».

Tak postawiona kwestja nie odznacza się jasnością; wiadomo jednak, że narodowa demokracja nie może z natury swojego programu mówić i działać konsekwentnie.

Krytyk z innego obozu, zastrzegając się przed «komendą pp. Dmowskich» i przed «zatraceniem pojęcia odrębności krajowej», wytyka jednak szereg rzekomych błędów programu «krajowców». Mianowicie: z programu tego trudno wywnioskować, czy stronnictwo oświadcza się za monarchją konstytucyjną bez odpowiedzialności ministrów, czy też za ustrojem parlamentarnym z ową odpowiedzialnością włącznie. Program nie ujawnia dążności do autonomji Litwy i Białej Rusi, z organem centralnym w Wilnie. Stosunek wreszcie programu do systemu wyborczego i kwestji agrarnej zdradza wprost dążności reakcyjne. Czy jednak szanowni krytycy zastanowili się należycie nad położeniem obecnym polaków w kraju, i zastosowali odpowiednio żądanie «kart jawnych» pod względem narodowościowym, w ich rozumieniu tej kwestji. Co wreszcie upoważnia w obecnej chwili do stawiania szerokich horoskopów społeczno-politycznych? Zaiste, czytaliśmy w ostatnich czasach dużo «programów papierowych», lecz jeszcze więcej nieopatrzego gadulstwa politycznego...

O innym nowym stronnictwie, mianowicie «Związku polskim demokratycznym na Białej Rusi», donoszą, że program jego różni się od narodowo-demokratycznego głównie stawianiem na plan pierwszy nie sprawy narodowej, lecz zagadnień społecznych, zaś od krajowców—poglądami na kwestję agrarną i głosowaniem czteroprzymiotnikowe.

Wobec tych prądów rozbieżnych zapewne przebrzmi bez skutku głos

p. Bolesława Skirmunta, słusznie nawołujący w «Kurj. Lit.» do zamiechania u nas podziałów partyjnych:

«Wszystko się rozczłonkuje, rozdzieli i, jeżeli każde stronnictwo będzie popierać tylko swoich, przy wyborach do trzeciej Dumy państwowej prawdopodobnie nikt z nich wybrany nie będzie i stanie się, jak zwykle w takich razach, że—*tertius gaudet*. Głównem więc zadaniem wszystkich stronnictw w kraju jest: wyrównanie niewielkich względnie różnic w programach i połączenie się w jedno duże i silne stronnictwo».

W sprawie wyborów nie ma dotąd nic pewnego. Świeżo — jak donosi «Kurj. Lit.» — u generał-gubernatora wileńskiego odbyła się narada gubernatorów z Litwy i Białej Rusi w kwestji nie dość jasnej ordynacji wyborczej i głównie podziału wyborców wedle narodowości. Rezultaty narady zakomunikowano prezesowi Rady ministrów. Gazety wileńskie zamieszczają odezwy, nawołujące polaków do gorliwego zajęcia się wyborami i podały adresy polskich biur wyborczych. Biur takich utworzono w Wilnie dziewięć.

Krytyczny stan ekonomiczny w państwie wyraża się nietylko upadkiem licznych zakładów przemysłowych, lecz i klęską nieurodzaju w wielu miejscowościach. W naszym kraju nieurodzaj nawiedził Wołyń. Luckie Tow. rolnicze obradowało nad tą sprawą i postanowiło zebrać szczegółowe dane, i w razie potrzeby zająć się zorganizowaniem robót publicznych kosztem zapasowego kapitału drogowego. Korespondenci miejscowi donoszą, że znaczna część ziemi wołyńskiej nie będzie obsiana, gdyż ludności zagraża głód. Wszystko to budzi obawy, gdyż wśród ciemnej masy prowadzi się propaganda «istino-ruskich» przeciwko obywatelom-polakom, oraz wywrotowców przeciwko ziemiaństwu wogóle. Zastanawia jednak zachowanie się władz miejscowych, których zdaniem nieurodzaju całkiem niema na Wołyniu.

Ataki polakożercze szowinistycznych organów prasy rosyjskiej, głównie przy pomocy podawanych tendencyjnie, lub zgoła fałszowanych faktów, nasuwały nieraz myśl utworzenia organu polskiego w języku rosyjskim dla obrony spraw naszych i prostowania wrogich oskarżeń. Projekty i nawet próby założenia takiego pisma dokonywane były parokrotnie w Petersburgu, lecz nie mogły być urzeczywistnione z powodu przeszkód nader poważnych. Pismu takiemu braknie przedewszystkiem stałego kontyngensu prenumeratorów. Obecnie projekt założenia polskiego pisma w jęz. rosyjskim powstał w Mińsku, z inicjatywy ks.

Kaz. Michalkiewicza, dla zwalczania nienawistnej propagandy gazet rosyjskich wogóle i «Mińskiego Słowa» w szczególności. Grono polaków złożyło na ten cel trzy tysiące rb., lecz, jak dotąd, nie można jeszcze uważać kwestji tej za załatwioną.

J. S.

Z NAD NIEMNA, 10 (23) lipca

(Niepokoje biurokracji kresowej. Buch religijny. Krwawe zajęcia w Iwieniu. Proceja z Radoszkowicz do Chożowa. Kółka rolnicze w pow. rosyjskim. W obronie «armiaka» rosyjskiego).

□ Najgłębszą nienawiścią do żywiołu polskiego palają biurokraci kresowi, którym odbiera sen myśl, że, w razie jakiego samorządu, wypadnie im pakować manatki i wyjeżdżać dla szukania innego kraju „zabranego“. Do tego samorządu jeszcze nie prędko dojdziemy, ale otrzymaliśmy niejaka swobodę ruchów i — rzecz naturalna — zaczęliśmy najpierw prostować te członki, które najmocniej były skrepowane.

Uciskano przedewszystkiem kościół, to też ludność rzuciła się najpierw do wskrzeszenia zewnętrznego okazicielstwa religijnego, napawając się z rozkoszą obrzędowością, prześladowaną przez czterdzieści lat. Ztąd te niezliczone pielgrzymki do miejsc świętych, procesje okolicznościowe, stawianie krzyżów i figur świętych przydrożnych, wnoszenie nowych świątyń i domaganie się zwrotu zabranych na cerkwie. Biurokracja patrzy na to, jako na bunt. W Iwieniu, gub. mińskiej, administracja nakazała znieść krzyż, postawiony na rynku przez katolików, w pobliżu kościoła, zabranego na cerkiew. Ludność katolicka, w znacznej części powrócona z prawosławia, przypatrywała się w smutku głębokim, jak komisarz policyjny z oddziałem strażników ziemskich przystąpił do rabiania krzyża. Kazano tłumowi rozejść się, a gdy tego nie wykonał, dano ognia, kładąc kilka trupów i rannych. Dla usprawiedliwienia tego aktu smutnego, relacja wspomina o kamieniach, ciskanych z tłumy na komisarza...

W pow. wilejskim, w dniach 12 i 13 czerwca, odbyła się wspaniała procesja z m. Radoszkowicz do Chożowa, o 5 mil odległego. W r. 1868 zabrano w Chożowie kościół i przerobiono na cerkiew, a słynny cudami obraz św. Antoniego przeniesiono do innego kościoła. Zwykle, za czasów dawniejszych, na uroczystość św. Antoniego gromadziły się na odpust do Chożowa nieprzebrane tłumy pobożnych; po kasacie kościoła te zgromadzenia tradycyjne ustały, a lud wzdychał gorzko... Przy pierwszym brzasku wolności przystąpiono do budowy w Chożowie nowego kościoła, bo stary, przerobiony na cerkiew, trzymają mocne ręce. Tymczasem dla nabożeństw wzniecono kaplicę we dworze i tam przeniesiono obraz św. patrona. Otóż gdy ks. Białoźor wyruszył z Radoszkowicz z procesją na fest do Chożowa, tłumy ludu zaczęły się łączyć po drodze, bo był to trzeci dzień Zielonych Świątek i wszędzie było pełno ludności świętującej. Niebawem to był w tamtych stronach po-

chód. Wspaniała procesja, z płonącymi pochodniami, z ołtarzykami i rozwiniętymi chorągwiemi, sunęła traktem pocztowym do m. Kraśnego. Asystowały jej bractwa miejscowe, chór śpiewaków i śpiewaczek w bieli, oraz liczne grono dziewcząt i wyrostków ze szkółki, z wiencami. W m. Kraśne pochód zatrzymał się przy tamecznej kaplicy czasowej, zkad po niesporach udał się na noc do zaścianka szlacheckiego Surynty. Naza jutrz szła procesja przez wioski tak zwane Izabelińskie, ku Chożowowi.

Lud tameczny, po powrocie świeżym do katolicyzmu, pełen gorliwości religijnej, na wieść o procesji, przystroił w wieniec i kwiaty wszystkie krzyże przydrożne. Wsie przybrały charakter świąteczny, u wrót chat bielaty stoły z chlebem i solą. Z chat wyszli, kto żył, starcy i kaleki. Zbliżając się do Chożowa, procesja, jak rzeka zwiększona dopływami, rozlała się szeroko w potok kilkutyśięczny. Na granicy Chożowa spotkała ją procesja miejscowa, prowadzona przez ks. Eydziatowicza, dziekana oszmiańskiego, przybyłego na ten dzień wspólnie z proboszczami z Oborka i Lebidziowa. Suma, celebrowana przez ks. Białozora, kazanie, wygłoszone przez ks. Eydziatowicza na kazalnicy, wzniezionej pod gołym niebem, wśród morza ludu rozrzuconego, wskrzesiły w duszach obecnych drogie wspomnienia lat dawnych, nie zatarte późniejszymi srogimi prześladowaniami... Cóż zdolna powiedzieć o takich objawach biurokracja, która twierdziła, że tu wszystko rosyjskie i „iskoni“ prawosławne? Naturalnie odpowiedź brzmi, że to „proiski“ księżowskie, przemoc nad prześladowaniem prawosławiem, że należy po staremu wziąć „kramolników w jeżowe rękawice“... W istocie w głosach tutejszej prasy czarnosecinowej i półurzędowej słyszeć się daje zapowiedź nowych szaleństw prześladowczych. Ale ciłop strzela, Pan Bóg kule nosi... Społeczeństwo spokojne, patrzy śmiało w przyszłość, która nie jest w rękę patrijotów z „Morskiej Wolny“ i „Minskogo Słowa“.

Przyszłość nasza leży w pracy z ludem, w oświacie, w podniesieniu dobrobytu. Że na tem polu już ruch się rozpoczął, świadczy ilość założonych w guberniach naszych kółek rolniczych. W gubernii wileńskiej kółek tych nalicza się do 40, w kowieńskiej znacznie więcej, zaś o ich działalności sądzić można, naprzykład, ze sprawozdania o kółkach pow. rosieńskiego, odczytanego przez p. Iwanowicza w d. 24 czerwca, na ogólnym zgromadzeniu rosieńskiego Tow. rolniczego. Organizacja kółek jest następująca: na czele kółka, które obejmuje zwykle kilka parafij, stoi patron. Okręg, którego p. Iwanowicz jest patronem, składa się z 6 parafij, centrum okręgu stanowią słynne Kroże. Ogólna liczba członków w okręgu p. Iwanowicza (kielmańskim) 232, z których 90 włościan i 142 stanu szlacheckiego. Wszystkie kółka prenumerują pisma polskie i litewskie. Na zebraniach jeden z członków referuje stale o zawartości pism. W Kielmach zebrano z dobroczynnych ofiar między członkami 34 rb. i sprowadzono do biblioteki kółka książki

litewskie; następnie w ten sam sposób będą nabyte książki polskie. W obiegu jest zwykle około 20 książek. Kółko kielmańskie otrzymało pozwolenie na założenie księgarni. Najwięcej odczytów odbyło się w kółku stulgińskim. Wygłoszono tam następujące odczyty: p. Mockusa—o hodowli koni, p. Girdwojnia—o hodowli ryb i pszczelnictwie, pani Zofji Porazińskiej i p. Iwaszkiewicza—o warzywnictwie, p. Sutkiewicza—o uprawie kartofli, p. Karklina—o gospodarstwach włościańskich u nas i w Kurlandji i pani Celiny Lewoniewskiej—o zaletach ula słomianego. W kółku kielmańskim p. Iwanowicz miał odczyty o gospodarstwie rolnem w Danji i o oznakach mleczności krów. W dwóch kółkach istnieją już spółki spożywcze, w innych mają być zawiązane. W Krożach nabyto dla użytku członków siewnik konicyny i siewnik do rozsypywania nawozów sztucznych, a także sprowadzono dwa wagony tomasówki i kainitu. W Stulgiach uchwalono nabyć siewnik do konicyny, albo młynek do oczyszczania zboża, aby każdy z członków używał tych narzędzi bezpłatnie, nie należąc zaś do kółka za niewielką opłatą. W Kielmach zostały nabyte dwie wirówki i jedna żniwiarka. W Skandwilach i Kielmach kółka sprowadziły z Warszawy po kilkadziesiąt pudów lepszych nasion kartofli. W Kielmach zawiązała się spółka producentów masła. Do spółki przystąpiło 30 członków. Każdy członek posiada centryfugę i obowiązany jest wyrabiać masło podług otrzymanych wskazówek. Od 15 marca do 15 czerwca dostarczono do Kielm 10,671 funtów masła. Stowarzyszenie „Biruta“ przyjmuje od spółki owe masło raz na tydzień, po cenie z góry określonej. W Kielmach zorganizowano związek hodowców bydła, mający za zadanie poprawę bydła miejscowego, przez krzyżowanie ze stadnikami rasy poprawnej, oraz racjonalne utrzymanie krów mlecznych i młodzieży, w celu zwiększenia produkcji masła i mleka. Do związku przystąpiło 20 członków. Uchwalono, że związkowi mogą hodować cielęta tylko z lepszych pochodzące obór. Dla przejrzania tych obór wybrano komisję, która zwiedziła lepsze obory w par. kielmańskiej i uznała za takie sześć obór. Jedną z tych obór należy do włościanina. Postanowiono jesienią urządzić przegląd cieląt, należących do hodowców związkowych. Sprawozdanie zaznacza, że zainteresowanie sprawami kółek wzrasta między ludem: w Krożach na zebraniach, oprócz członków, stale bywa znaczna ilość gości, słuchających z zacięciem przebiegu rozpraw. Pozwoliliśmy sobie dłużej zatrzymać się nad kółkami, gdyż w nich jest ziarno przyszłej pomyślności społeczeństwa naszego. W tych skromnych warsztatach rozwiążą się wszystkie nasze kłopoty: agrarne, klasowe, narodowościowe.

W Wilnie patrijoci z „sojuza russkich ludiej“ odnieśli nad intrygą polską świetne zwycięstwo. Pewna część dorozkarzy wileńskich prosiła w zarządzie miejskim o wprowadzenie zaprzęgu angielskiego i liberji europejskiej. Zarząd, na skutek uchwały rady miejskiej, pozwolił na tę reformę tym dorozkarzom, którzy

jej sobie życzą. Patrijoci rosyjscy wzburzyli się: jakszo? zamach na „armiak“ rosyjski? jakszo? Wilno zacznie wyglądać po europejsku, a nie po niżenowgorodsku! Za nic! Wszczeli więc alarm w swych organach, pod hasłem: „Rosja w niebezpieczeństwie“. Wobec tak groźnej alternatywy urząd do spraw miejskich składował uchwałę rady miejskiej, wyjaśniając, że nie dowiedziono, aby surdut europejskiej liberji był lepszy od „armiak“. Podobno dorozkarze chcą podać skargę do Senatu, który niewątpliwie nigdy jeszcze takich „żywoćnych“ spraw nie rozpoznawał.

Klis

KIJÓW, 8 (21) lipca

[Kraj analfabetów. Zamknięcie czytelników „Proświty“ i szkół polskich. Powrót na łono kościoła katolickiego. Zjazd duchowieństwa w Żytomierzu. Finał powstania saperów].

□ Stan oświaty ludowej w naszym kraju zawsze nasuwał smutne wnioski. Ciemnota włościanstwa i uboższych warstw miejskich trudną jest do wyobrażenia i jeśli w ostatnich latach zaszły jakie zmiany na lepsze, jest to kropla w morzu, z którą liczyć się niepodobna. Oto klasyczny przykład stanu oświecenia wsi ukraińskiej: niedawno w pewnej wiosce pow. wasylkowskiego, od „hromady“ wymagane było podpisanie aktu urzędowego, atoli spotkano się z oświadczeniem, że nikt w całej wsi ani czytać, ani pisać nie umie. Zaiste—prawdziwa ojezyczna analfabetów... I straszne są następstwa tej niesłychanej ciemnoty... A czy z taką tą rząd walczy jak należy? Jeśli istnieją gdziekolwiek osławione szkoły cerkiewne, to rzadko spotkać można człowieka, któryby się w nich czytać i pisać nauczył. Instytucje te—są to martworodki, przynoszące swym systemem rusyfikacyjnym więcej szkody, niż korzyści. Wszelka inicjatywa prywatna w sprawie szerzenia oświaty uważana jest stale za czyn „kramolny“, godny potępienia. Rosyjskie stowarzyszenia kulturalne prześladowane są konsekwentnie, o polskich zaś i rusińskich mówić nie potrzeba. Z nowych zapobiegliwych czynów biurokracji prowincjonalnej mam do zanotowania dwa. W pow. mohylowskim, na Podolu, zamknięto kilka czytelni, założonych przez ukraińską „Proświtę“, która energicznie wzięła się do żmudnej pracy nad ludem podolskim. Drugi fakt dotyczy nas polaków, domagających się „buntowniczo“ szkół dla narodowości własnej... Myśl o tych szkołach była już nawpół legalna, zwłaszcza po zniesieniu kar za nauczanie tajne, lecz kurator kijowskiego okręgu naukowego zarządził, z niewiadomych powodów, zamknięcie trzech szkółek polskich w Lucku.

Pomimo agitacji „czcigodnych“ mitchów z Począjowskiej Ławry, te odlamy ludności, w których nie wygasły tradycje unickie, dają uparcie do opuszczenia cerkwi prawosławnej. W ostatnich czasach do gubernatora kijowskiego napływa zwiększona liczba podań prawosławnych, pragnących przejść na katolicyzm. Są to wyłącznie włościanie. O agitacji „księżowskiej“, pomimo zawożenia prasy „prawdziwie rosyjskiej“, nie może być mowy; znam osobiście wypadki, gdy ksiądz ka-

tolicki uchylał się od przyjęcia na łono kościoła osób o podejrzanym reputacji i intencjach. A przecież, gdyby chodziło o zwiększenie owczarni, takimi adeptami nie pogardzono by wcale.

W ubiegłym tygodniu został otwarty w Żytomierzu zjazd duchowieństwa katolickiego naszej diecezji. Zjazd otworzył ks. biskup Karol Niedziałkowski, w obradach bierze udział przeszło sto osób.

W sprawie niedawnego powstania saperów w Kijowie sąd wojenny okręgowy wydał wyrok, skazujący 6 szeregowców na karę śmierci, 32 na ciężkie roboty, pozostałych zaś na więzienie i oddanie do bataljonów dyscyplinarnych. Uniewinniono zaledwie dwóch. Na mocy tego wyroku w d. 6 lipca rozstrzelani zostali: wolontariusz Degusar, podoficerowie Klimow i Podobriajew, szeregowcy Ochota i Judenko. Jednemu ze skazanych, Pszenowowi, przy zatwierdzeniu wyroku karę śmierci zamieniono na bezterminowe ciężkie roboty.

Janusz R.

□ Wilno. Tygodnik «Głos Polski», wydawany przez utalentowanego publicystę p. Czesława Jankowskiego, przestaje wychodzić dla braku prenumeratorów. Pisma tego wyszło tylko pięć numerów.—Stronnicstwo «krajowe» utworzyło radę. Na prezesa wybrano p. E. Wojniłowicza, na wice-prezesa pp. J. Tokoczek i T. Dembowskiego, na skarbnika p. E. Bortkiewicza i na członków pp. A. Chomińskiego, K. Niezabytowskiego, M. Meyszowskiego, K. Skirmunta i S. Wańkowskiego. P. Czesław Jankowski został mianowany sekretarzem stronnictwa.—Wileńskie Tow. muzeum nauki i sztuki wzbogaca się obecnie zbiorami ś. p. Antoniego Zaborskiego, ziemianina pow. kowieńskiego z Paszuszewa. Zbiór składa się z monet, medali, narzędzi z epok kamiennej, brązowej i żelaznej, zbroi, strojów, ksiąg i rękopisów. Wartość zbiorów wynosi około trzydziestu tys. rb. — Zmarł w podeszłym wieku ks. Seweryn Mikutowicz, niegdyś wygnaniec, ofiara z r. 1863.

□ Mińsk. O katastrofie w m. Iwieńcu, pow. mińskiego, gdzie strażnicy strzelali do bezbronnej ludności katolickiej, broniącej krzyża postawionego na placu, komunikują, że zabito 2—4 osoby, w tej liczbie kobieta, nazwiskiem Mikucka, rannych jest wiele więcej. Stosunki między katolikami i prawosławnymi zaostrzyły się do ostateczności.

KOLONJE POLSKIE

Charków

□ Z życia młodzieży. W b. r. szkolnym ukończyły gimnazjum następujące polki: Julja Arcymowicz, Praskowja Berezenko, Franciszka Biendarzewska (medal srebrny), Marta Biernacka, Eleonora De-Martino (medal złoty), Wanda Galicka (medal złoty), Eugenja Hammersmidt, Eugenja Jołko, Julja Jołko, Bronisława Klewer (med. złoty), Stefanja Kłopotowska, Nadzieja Krawcowa, Walerja Kunisz, Jadwiga Maszewska, Marja Michaelis, Jadwiga Mikłaszewska, Marja Milewicz, Marta Pisarczukowska, Eugenja Rafalska, Julja Skorobohata (medal srebrny), Alina Skupiewska (medal złoty), Janina Szmidt (medal srebrny), Felicja Wilczyńska. Młodzieży męskiej znacznie mniej jest w szkołach. W roku b. ukończyli gimnazjum: Henryk Dyrmont, Stan. Gorbun, Bohdan Piotrowski, Stan. Sosnowski, Witold Zieliński; szkołę realną

ukończyli: Stan. Dyczakowski, Jan Hryniewicz, Andrzej Ter, Leon Wiranowski.

□ Uroczystość Bożego Ciała zgromadziła nie tylko parafian katolików, ale i wielką liczbę inowierców. Procesja z udziałem dzieci w bieli, młodzieży i bractwa rzemieślniczego, odbyła się po emmentarzu kościelnym, gdzie były ustawione i pięknie przyozdobione cztery ołtarze. W czasie całej oktawy dzieci i młodzież codziennie licznie się gromadziły na procesje ponieszporne. Niezwykle miłe wrażenie sprawiał biały sztandar, niesiony przez sześć panien w bieli z welonami, ztąd nazwany «panieńskim». W sam dzień oktawy, po zakończeniu wieczornego nabożeństwa, działwa spotkała u drzwi kościelnych ks. Pawła Chodniewicza, miejscowego prefekta, który całemu nabożeństwu przewodniczył i, obsypując go kwieciami, odprowadził do plebanji. *Widz.*

Władystok

□ Z Tow. dobroczynności. I w tem najbardziej wysuniętem na wschód mieście tętni życie polskie. Istnieje tam katolickie Tow. dobroczynności, którego prezesem jest ks. kapelan Ławrynowicz i skarbnikiem p. Jan Kostecki. Gazeta miejscowa «Dalekaja Okraina», pod datą 24 czerwca, tak pisze o tej instytucji: Rz.-kat. Tow. dobroczynności, rozszerzając swoją działalność, tworzy w swem łonie kółka amatorów sztuki scenicznej, oraz muzyki i śpiewu. Obecnie odbywają się w domu parafjalnym repetycje muzyczne, zaś wkrótce ma być urządzona przedstawienie polskie. Repetycjami kieruje p. Stefan Smuga, lecz, niestety, liczba uczestników dotąd nieznacząca.—Syndykiem miejscowej świątyni jest p. Sinkiewicz. *W. W.*

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Margrabia Ito posiada wymowę niezwyklej siły przekonywującej. Przed trzema laty przekonał cesarza koreańskiego o konieczności, czy korzysciach, uznania protektoratu Japonji nad Koreją, obecnie namówił go do zrzeczenia się korony na rzecz syna. Historia owego protektoratu jest następująca. W listopadzie r. 1905, gdy Japonja już używała na terenie wojny przewagę nad Rosją, która również «opiekowała się» Koreją i jej cesarzem, przybył do Seulu, w otoczeniu licznego orszaku zbrojnego, margrabia Ito, wioząc list własnoręczny cesarza japońskiego do jego brata koreańskiego z zapewnieniami uczuć przyjacielskich i poręczeniem, że wojna ma na celu zachowanie całości Korei, zaś wizyta mgr. Ito — bezpieczeństwo cesarza i jego rodziny. Wówczas już prasa europejska domyślała się, że wizyta ta będzie miała bardzo doniosłe znaczenie; obecnie zaś dowiedziano się, że właśnie wtedy zawarty został traktat pomiędzy Japonją a Koreją. Oczywiście margrabia Ito miał do zwalczania niejedną trudność, dzia-

łał niby dyplomatycznie: przekonywał ministrów, prosił cesarza, nie omieszkawszy za każdym razem uzyskać posłuchania urzędowego, ale że tekst umowy miał zawsze ze sobą w kieszeni, przeto w razach ostatecznych uciekał się do argumentu najbardziej przekonywującego — pomocy wojska, którego miał pod dostatkiem. W końcu otoczono pałac siłą zbrojną, prezesa ministrów zatrzymano na kilka godzin w jednej z sal pałacu, reszta traktat podpisała, zaś pieczęć państwową rozkazał margrabia Ito przynieść kilku urzędnikom japońskim. Cesarzowi koreańskiemu nie pozostało nic innego, jak poddać się przemocy, poczem p. Ito, powiedziawszy jeszcze kilka komplementów cesarzowi, z umową «dobrowolną» w kieszeni odjechał do Tokio. Traktat ten, składający się z 5 ustępów, oddaje sprawę zagraniczne Korei, jej przedstawicielstwo na zewnątrz, stosunki i umowy międzynarodowe w ręce Japonji, którą reprezentuje w Korei namiestnik, rząd zaś japoński ze swej strony gwarantuje «honor i bezpieczeństwo domu cesarskiego w Korei». Oczywiście był to dopiero krok pierwszy, energiczni bowiem wyspiarze wkrótce opanowali koleje, telegraf, pocztę i komorę celną. Milicję koreańską zastąpiono przez japońską, wkrótce zaś potem namiestnik japoński wymusił na rządzie koreańskim ustawę, na mocy której kilkadziesiąt tysięcy emigrantów japońskich rocznie otrzymywał prawie darmo olbrzymie obszary ziemi, obfitującej w bogactwa mineralne. Nie obyło się, naturalnie, bez wybuchów sporadycznych powstań ludności, które jednak japończycy tłumili natychmiast siłą zbrojną, zaś sfery wyższe zdobyły się jeno na opór bierny — kilkanaście osób skończyło na samobójstwie. Jednym słowem japończycy zagarniali półwysep coraz bardziej, czemu Europa przyglądała się okiem obojętnym, gdy w tem wypadła konferencja w Hadze i zatarg ze Stanami Zjednoczonymi. Protest cesarza koreańskiego w Hadze skończył się, jak wiadomo, fiaskiem zupełnym, gdyż autentyczność traktatu wyżej przytoczonego nie ulega żadnej wątpliwości; natomiast zatarg z amerykańkami pośrednio wpłynął na to, że sprawy w Korei przyjęły ten, a nie inny kierunek. Chodzi o to, że jakkolwiek ustawy, wydane przez stan Kalifornji przeciw japończykom, są dla nich nadzwyczaj ubliżające, jednak rząd japoński wojny bynajmniej sobie nie życzy, bo jej nie chce Anglja, która nie ma wcale zamiaru psuć sobie stosunków handlowych ze Stanami

Zjednoczonymi, w myśl zaś traktatu zaczepno-odpornego z Japonją musiałaby czynnie jej pomagać. Wobec wzburzenia japońskiej opinii publicznej rządowi japońskiemu nie pozostawało nic innego, jak zwrócić nadmiar energii w stronę oporu najslabszego i wyładować ją tam, gdzie to można było uczynić bezpiecznie—w danym razie w Korei, tembardziej, że była ku temu sposobność z powodu protestu koreańskiego w Hadze. Oprócz tego rząd japoński dobrze rozumie, że szczęście wojenne bywa zmienne, w razie zatem niepowodzenia cesarz koreański nie omieszkałby skorzystać z następczącej się okazji i postarałby się ją wyzyskać, czego złożył dowód w Hadze. Aby przeto na przyszłość nie miał kto protestować i upominać się o swe prawa, zmuszono cesarza do zrzeczenia się korony, nowy zaś cesarz będzie oczywiście narzędziem powolnym w rękę namiestnika japońskiego, od którego tron otrzymał, ale który może go lada chwila za najmniejszy opór tronu tego pozbawić.

Z. K.

NEKROLOGJA



Lucjan Knoll

syn Eligiego i Joanny z Kalmńskich, urodził się w r. 1861, w majątku małe Żerebki na Wołyniu, studjował prawo na uniwersytecie warszawskim, który ukończył w r. 1884 i w tymże roku wstąpił do adwokatury w Warszawie. Nie znalazłszy jednak tam odpowiedniego pola do pracy, w r.

1888 przeniósł się do Kijowa, gdzie odrazu zajął wybitne stanowisko nie tylko wśród miejscowej adwokatury, ale i wśród całego społeczeństwa. Jako prawnik nie miał sobie równego. W ciągu 19-letniego pracowitego życia, w kijowskiej adwokaturze nie było głębszej sprawy, w której nie zasięgnięto jego rady, jego pomocy, jego obrony, jego opieki. W człowieku tym łączyły się wzajemnie: głęboka znajomość prawa z nadzwyczajną erudycją, ogromne zdolności z szaloną pracą, nadzwyczajny talent oratorski z niezwykłą energją i odwagą swoich przekonań. Jako działacz społeczny przyjmował udział we wszystkich sprawach publicznych, jakie tylko mogły wynikać na gruncie nieszczęsnych stosunków politycznych i ekonomicznych Południowo-Zachodniego Kraju. Był długi czas prezesem improwizowanej Rady adwokackiej, zatwierdzenia której dotąd Kijów doczekać się nie może. Był założycielem i organizatorem kasy wzajemnej pomocy, był członkiem Towarzystwa dobroczynności, tow. «Oświata». Jednym słowem, gdzie tylko było potrzeba, czy to czynem, czy datkiem podtrzymać, czy poprzeć sprawę publiczną, tam zawsze głowa, serce i ręka ś. p. Lucjana Knolla przyjmowały bardzo czynny udział. Był to człowiek nieskazitelnej uczciwości, nie frymarczył nigdy ani swoim przekonaniem, ani opinią o ludziach i czynach. Piętnował energicznie każdą nieuczciwość i pobłażliwość pod tym względem nie znał wcale. Po długiej i ciężkiej chorobie, zakończył w 46 roku pielgrzymkę doczesną 12 czerwca r. b. w Wiedniu, a 20 tegoż czerwca r. b. pochowany w familijnym grobie w m. Bazalji na Wołyniu.

Cześć pamięci jednego z najwybitniejszych członków społeczeństwa i najzaczniejszego obywatela. Niech ta ziemia, skropiona łzami krownych i przyjaciół, lekka będzie temu, który za życia tyle łez osuszał, tyle ulgi cierpieniom przynosił.

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Glinka Mikołaj, obyw. ziemski, l. 80. Granez Palmira, l. 67. Karaś Konstanty, urzędnik, l. 61. Konarzewski Feliks, l. 49. Królikowski Leopold, drukarz, l. 65. Liedtke Rozalja, z Funkensztainów, wdowa, l. 70. Oknińska Aniela, panna, l. 29. Szewczykowski Antoni, kupiec, l. 43. Szymański Edward, inżynier, l. 44. Teleśnicki Teofil, kupiec, l. 56. Ziółkowski Aleksander, suffer teatrów rząd., l. 53. Na prowincji:

Ciemniewska Zofja, z Słanków — w Radzyminie. Paszkowski-Zadora Władysław, obyw. ziemski, l. 74—w wsi Tur. Ratajczyk Kazimierz, z Woźniaków, żona kupca, l. 35—w Józefowie. Widera Seweryn, emeryt, l. 73—w Oranach. Zagranicą: Giwartowski Henryk, kupiec—w Gera (ks. Reuss). Smolich Henryk, rejent, l. 47—w Marjenbadzie. Werner Jan, inżynier, l. 35—w Rovetto.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 10 (23) lipca. Na giełdzie niżej notowano: renta państwowa 70¹/₂, pożyczka wewnątrzna 5 proc. 1905 r.—92¹/₂, pożyczka wewnątrzna 87¹/₂; pożyczki premjowe: I—347, II 247, III—214. Wartości banków ziemskich: licytacyjne wileńskie 71, kijowskie 50¹/₂, akcje wileńskie 405. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 524, kaspijskie 4,425, Mantasowa 149, Nabl (nabla) 9,800, briańskie 102, Hartmana 237¹/₂, kołomieńskie 410, małcowskie 304, pułdowskie 36, smolnowskie 143, Penik 176, baltyskie 357.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londynie po 94,67 rb. za 10 t. szt., na Berlin 16,3 za 100 mk., na Paryż 37,66 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 23

Artykuł wstępny: Zmarłowa rewolucja, przez J. H.

Artykuły beletrystyczne: Z kuznicy biurokracji. (Wywiad «Kraju»), p. C. Przegląd prasy politycznej, p. W. C. Wrażenia paryskie, p. E. W. Wywłaszczenie, p. Masława. Kartki ulotne, p. H. Orkisz. Ze Szlaka Pruskiego, p. Topora. O naszych sprawach, p. Niny. Wśród sbroniętych, p. Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Z prasy polskiej, A. B. Warszawa, p. Mir... i t. d.

Kronika miejscowa: Działalność państwowa. Kronika miejscowa.

Doniesienia: Przewodnik, p. J. S. Z nad Niemna, p. Eliza. Z Kijowa, p. Janusza R. i t. d.

Korespondencje polskie: Charków, przez W. W. Władywostok, p. W. W.

Zagranicą: Przegląd polityczny, p. Z. K.

Kronika giełdowa: Nekrologja. Ogłoszenia.

Przebieganie literatury: Musła i wiersze, p. Krystyna Sar.-Zaleska. Dzieje pierścienia (ciąg. dalszy), przez Janu Obsta. Z rozmów i wrażeń o naszymi teatrach operowych, p. Tom. Delegacja polsko-amerykańska w Rzymie, p. L. Czajłan.

Kronika: Uniwersytet fryburski. Miscellanea.

Korespondencje: Monignor Wiktor Pankasto, K. Antoni Baron. Ś. p. Lucjan Knoll.

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci, jako też niedokrwistości, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają jako środka wzmacniającego, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.

NAJWIĘKSZA NA LITWIE PAROWA FABRYKA

DACHÓWEK

W JASZUNACH.

ADRES: ST. JASZUNY, DR. ŻEL. POLESKIEJ

EDM. ŚWIĘTORZECKI.

Fabryka wyrabia dachówkę marsalską, która posiadając wiele zalet, zastąpiła w użyciu prawie zupełnie blachę żelazną i cynkową. Główną zaletą dachu z dachówek marsalskich jest trwałość, zupełne bezpieczeństwo od ognia i korozyjność. Ceny najniższe; wykonanie zamówień niezwłocznie. Cennik na żądanie—gratis; wczasy—po otrzymaniu siedmiu marek po 7 kop. (3292)

— Jakoś Władek utył! Świetnie wygląda!

— To co strachu.

— Jakim sposobem?

— Powiedzieli o partyi, że go zastrzelą, chłop siedzi więc od roku w domu i codziennie mu po funcie przybywa.

(Szpak)



Skład hurtowy

Opatrunków i Instrumentów Chirurgicznych

Skład główny na Rosję i Królestwo kar-melków od kaszlu

„KETTENBOSS“

DOM HANDLOWY

ALEKSANDER WENZEL,

Petersburg, Grochowa 33.

Cenniki wysyła się na zażądanie. (3279)